Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

DROGOWSKAZY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
OŚWIATOWO-KULTURALNYM
i SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM

Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie.

(J. Piłsudski)

B I A Ł Y S T O K

Rok II. — Czerwiec 1936 r. — Nr 6.

Egzempl. 30 gr.

TREŚĆ:

DROGOWSKAZY

REDAGUJE KOMITET | WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Miesięcznik poświęcony sprawom oświatowo-kulturalnym i społeczno-gospodarczym

Rok II. | Białystok, Czerwiec 1936 r. | Nr. 6.

PREZYDENT IGNACY MOŚCICKI
1926—1936.

Dziesięciolecie urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej, Prof. D-ra Ignacego Mościckiego, uroczyście obchodzone w całem Państwie, nasuwa szereg myśli i wniosków tak w stosunku do osoby Dostojnego Jubilata, jak i w odniesieniu do wydarzeń, jakie miały miejsce w tym okresie.

W niezwykle trudnych warunkach, w atmosferze napięcia umysłów i ogólnego podniecenia w całym kraju, obejmował Prof. Dr. Ignacy Mościcki Najwyższy Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, powołany na to stanowisko dnia 1 czerwca 1926 r. przez Zgromadzenie Narodowe.

Tak jak Wskrzesicielowi Polski i Naczelnemu Wodzowi, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, przypadła wielka rola dziejowa dźwigania Narodu z niewoli, przywołania Go następnie w obliczu bezładu i nieprawości do opamiętania, tak też Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu przypadła w udziale rola dziejowa kierowania wszystkich wysiłków w pracy codziennej obywateli dla dobra powszechnego, rozwoju i mocy Państwa, skupiania w swem ręku i harmonizowania jednocześnie wszystkich odcieni i rodzajów władzy państwowej.

Któż z nas maluczkich, szarych obywateli, ograniczonych w działaniach do niewielkiego odcinka pracy zawodowej i społecznej, zdoła zgłębić i pojąć, jak wielką była i jest odpowiedzialność Prezydenta Rzeczypospolitej za losy Państwa wobec przyszłych pokoleń. W tem zmaganiu się z ogromem pracy i potrzeb Państwa Prezydent Ignacy Mościcki dzięki wybitnym zaletom umysłu, głębokiej wiedzy, dobroci i wyrozumiałości wobec błędów ludzkich, zjednał sobie jako Pierwszy Obywatel serca wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, którzy Mu hołd należny i wdzięczność okazali podczas odbytych niedawno uroczystości.

Dziesięciolecie Rządów Prezydenta Mościckiego przypomina nam również o najważniejszych zdobyczach Państwa tak w życiu wewnętrznem, jak i w stosunkach z sąsiadami.

Tchnięci wiarą we własne siły przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, zdołaliśmy, w tym krótkim stosunkowo czasie, dźwignąć nasz przemysł i handel, stanąć w rzędzie państw eksportowych, zdobywających coraz to więcej zorganizowanych rynków zbytu. Świadectwem naszego dorobku gospodarczego była urządzona w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa z okazji X-lecia naszej Niepodległości. Budowa „okna na świat" — Gdyni miasta i portu, liczącego dziś już około 90.000 mieszkańców — oto drugi granitowy fundament naszego postępu. W ślad za tem idzie wybudowanie kilku tysięcy klm. toru komunikacji kolejowej — wśród nich wielkiej magistrali—Śląsk—Gdynia, rozbudowa lotnictwa, radja, telefonów i t. p. urządzeń komunikacyjnych, zbliżających nas do Zachodu.

Tak jak znakomita postawa wyszkoleniowa i organizacyjna armji naszej jest rękojmią stosunków pokojowych z sąsiadami i gwarantuje nam nienaruszalność naszych granic, tak znowu trwałość naszej waluty gwarantuje nam zachowanie niezależności gospodarczej. W gospodarce zarówno państwowej, samorządowej, publicznej a zarazem społeczno-organizacyjnej i prywatnej nauczyliśmy się nareszcie po drogo okupionych doświadczeniach gospodarki planowej, oszczędnej i systematycznej—jest to w dziedzinie moralnej sukces olbrzymi.

Spójrzmy teraz na nasze stosunki z sąsiadami. Polska zdołała sobie wytworzyć własną politykę, odpowiadającą naturalnemu położeniu politycznemu, jakie dyktuje nam obwód geograficzny i strategiczny naszych granic. Wciśnięta między państwa o dwu odrębnych kulturach, ustroju, strukturze społecznej i gospodarczej, zdołała Polska zawrzeć korzystne układy pokojowe zarówno z Niemcami, jak i z Rosją, nie popełniając odwiecznego błędu z dziejów przedrozbiorowych, wiązania się bezapelacyjnego z jednym sąsiadem przeciwko drugiemu.

Mimo więc ogromu potrzeb, jakie przed nami stoją do spełnienia, nie zapominajmy o jednem, żeśmy bardzo dużo zdziałali jako zdyscyplinowany Naród, a osiągnięte wyniki niech nam będą drogowskazem do zdobycia coraz to doskonalszych wartości w drugiem dziesięcioleciu realizowania wielkiej idei Marszałka Józefa Piłsudskiego — stworzenia Polski — Mocarstwa — Mocarstwa pod każdym względem. Tej to idei służy i godny przykład daje Pierwszy Obywatel — Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacy Mościcki.

REDAKCJA

Wskazania Naczelnego Wodza.

(Przemówienie Gen. Insp. Sił Zbrojnych EdwardaRydzaŚmigłego na Zjeździe Legjonistów dnia 24 maja 1936 r.
z „Gazety Polskiej".

Koledzy!

Napewno mówiliście i dyskutowaliście wczoraj dość długo i napewno jeszcze dziś będzie się długo mówiło. Dlatego pozwólcie i mnie wtrącić do waszych rozmów swoje „trzy grosze". Nie będę mówił długo. Będę mówił krótko i chcę używać jaknajprostszych słów, słów niewielkich nie dlatego, bym nie przywiązywał wagi do tego, co powiem, by nie było to dla mnie ważne i nie dlatego, abym nie zdawał sobie sprawy z tego, że dusze wasze są wrażliwe na wielkie słowa i nie dlatego, ażebym sądził, że treść dnia dzisiejszego—czasów,które przeżywamy, nie potrafi napełnić wielkich słów. Przeciwnie—dla tego nie będę używał wielkich słów, że sama treść wystarczy, gdyż jest dość wielka. I napewno treści tej nie stanowią takie, czy inne statuty. Zupełnie szczerze wam powiadam: nie przejmuję się statutem, nie o to chodzi. Moje zapatrywania na kwestje statutowe są następujące: popierwsze nie ulega wątpliwości, że organizacja legjonowa, skupiająca legjonistów jest potrzebna. Dlaczego? — to wyniknie z moich późniejszych wywodów. Podrugie nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem niewielkiej ilości osób w Związku Legjonistów i w Kołach Pułkowych są, przecież ci sami ludzie. Wreszcie trzeci moment: jest rzeczą niemożliwą zlać zupełnie, bez resztv obydwie organizacje w jedną tak, aby jedna z nich zniknęła, żeby istniała tylko jedna, dlatego, że wobec innego charakteru i innych celów, jakie sobie stawiają Koła Pułkowe i Związek Legjonistów, każda z tych organizacyj ma swój odrębny charakter i nie mogą się ze sobą mieszać. Mówiąc krótko, Koła Pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele, zwracające się bezpośrednio ku wojsku. Związek Legjonistów ma cele o wiele szersze, dalej idące. Zajmował się i trzeba żeby się zajmował nadal pracą społeczno - polityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo nie chcę żeby wojskowi politykowali. Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował.

A więc, gdyby się jedną z tych organizacyj zniosło, mielibyśmy uszczerbek, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacyj w jedną. Pozostawienie zaś—tak jak było—dwóch organizacyj zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj. Zostawić więc tak, jak było—niemożna. Trzeba było więc wynaleźć jakiś sposób, któryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy Kół Legjonowych i Związku Legjonistów, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarcia i kolizje, o których wspominałem. Być może, że można było ten statut jeszcze lepiej przemyśleć, i uradzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę, że pozwoli praeować i to mnie wystarcza.

Dochodziły do mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o ścieraniu się zapatrywań, zwalczających się nawzajem, o atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam, i zbyt dobrze pamiętam nasze spory—powiedzmy—na temat konia, spowodu siodła i innych rzeczy, gdy wchodziły w grę najwalniejsze słowa i grały temperamenty. I równocześnie pamiętam dobrze, jak w kilka godzin po takiem starciu przeciwnicy szli obok siebie, ramię przy ramieniu przeciw śmierci, umiejąc odróżnić rzeczy ważne od rzeczy nieważnych.

A czy dziś jest czas na zwadę o miedzę wtedy, kiedy całe pole zagrożone? Czy dziś jest czas dopatrywać się niedociągnięć w statucie, dopatrywać się jakichś drobnych szczelin wtedy, kiedy są ogromne wyrwy, w rzeczach ważniejszych, aniżeli statut i gdy już nie chodzi o to, aby zapchać jakoś te wyrwy ale żeby stworzyć duże, nowe, pozytywne wartości

A więc, jak powiadam, ja się tem nie przejmowałem.

Sformułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dać dziś odpowiedź, **czy chcecie obywatele w sposób zorganizowany pracować dla Polski?**

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: **spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę** i przeprowadzcie sobie krótkie porównanie między tem, co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą. W tem porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, o statystykach takich, czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to niedobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu, nawet po dniu najtwardziej przepracowanym? (głosy: tak). Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reperowania jakichś zbankrutowanych haseł politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba? Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba, to jest rzecz sama przez się zrozumiała. Ale to jeszcze nie wystarcza, to nie może być tym najwyższym celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa musimy zmierzać.

A więc co? Uważam, że **jedynem naszem hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym jest hasło obrony Polski**. Hasło to nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony; nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie że to **hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem,** który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! Aby Polskę podciągnąć wyżej! Nie na podstawie zachcianek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli. I tutaj niema pobłażliwości, nie można robić jakichś przyprzążek, czy wybierać sobie uprząż, naprzykład jeden chciałby mieć bałagulską uprząż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprzęży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć: **musisz stanąć tu w szeregach obok nas, jak brat, albo nie jesteś bratem**.

Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianie zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji.

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka miljonów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich, zależnie od sytuacji, przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów ni pardonów.

* * *

Po przerwie gen. Rydz-Śmigły wygłosił jeszcze następujące przemówienie:

— Proszę Kolegów, muszę jeszcze kilka słów powiedzieć, przedewszystkiem dlatego, że nie mogę być na dalszym ciągu zebrania. Pozatem chciałbym jeszcze raz podkreślić jedną rzecz, o której już mówiłem w swojem początkowem przemówieniu.

Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszem życiu legjonowem. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz. Ale macie zaufanie do kierownictwa i, jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnienia Polski, albo nie (głosy: chcemy). Jeśli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępowanie wasze do tego stosować. Bo powiadam wam, koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że chwila jest ważna, zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę, ażeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc nie ma miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przyprzążki. Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wierzcie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linji, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatji.

Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogji, bo demagogja jest szkodliwa, demagogja to nie nasza broń, bo w demagogji zawsze nas wszyscy przelicytują i żadnych fanaberyj ani fantazyj. Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajcie się, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało: jeśli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórze lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztacik lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on ko-

cha Polskę, inni zaś jej nie kochają, ten może odejść od nas. Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztacików, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazyj, a tem bardziej osobistych perspektyw pracować w wspomnianym przeze mnie kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą.

POLSKA NA BAŁTYKU.

Z okazji zbliżającego się „Święta Morza“ otrzymaliśmy z Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej materjały do niniejszego artykułu. W dziale „Wieczory świetlicowe“ zamieszczamy materjał ułatwiający urządzenie obchodu.

Straż Polska nad Bałtykiem, na niewielkim skwarku półwyspu Helskiego i zatoki Puckiej, stanowi słusznie naszą chlubę i dumę narodową, tak pod względem politycznym i wojskowym, jak i gospodarczo-komunikacyjnym.

Morze Bałtyckie w geograficznym układzie Europy stanowi niezwykle ważny obszar wodny, łączący środkowe i północno-wschodnie kraje z całym światem, Polska zaś ze swym systemem rzecznym, dzięki położeniu na pograniczu zlewisk bałtyckiego i czarnomorskiego, musi odegrać dominującą rolę w handlu tranzytowym pomiędzy północą i południem Europy oraz brzegami Małej Azji. Brzegi Bałtyku silnie rozczłonkowane w kilku kierunkach zatok (porównaj atlas szkolny E. Romera) stanowią morską granicę całego szeregu państw nadbałtyckich w kolejności od najrozleglejszych do najmniejszych: Szwecja, Finlandja, Niemcy, Estonja, Łotwa, Danja, Rosja, Polska i Litwa.

Jesteśmy więc na szarym końcu, posiadając 140 klm. wybrzeża morskiego, co stanowi zaledwie 2,5% długości naszej granicy. Litwa natomiast posiada coprawda tylko 91 klm. brzegu morskiego, ale stanowi to 7,2% jej granic.*)

Polska w w. XVI—XVII, przypomnieć to sobie warto, posiadała od 400—900 klm. wybrzeża Bałtyku, a za panowania Władysława IV (pokój w Polanowie r. 1634) w momencie istnienia najrozleglejszych granic Rzeczypospolitej, (około 900.000 klm.^{2} trzykrotnie więcej niż dzisiaj) sprawdziło się dumne określenie o Polsce mocarstwowej — „od morza do morza“ bowiem sięgaliśmy aż po morze Czarne.

Zrozumienie dla wartości morza w dziejach naszego narodu jest w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do rozległości granic morskich. Dziś, kiedy zaledwie mały skrawęk ziemi polskiej przylega do srebrno-sinych fal Bałtyku, wytrwale i solidarnie, zbiorowym wysiłkiem Państwa i społeczeństwa, dążymy do umocnienia naszego stanu posiadania na morzu. Miarą tych wysiłków są zdobycze codzienne w naszych portach handlowych, wojennych i rybackich, rozwijający się handel morski na coraz większą skalę.

Program morski Polski. Nie posiadając żadnego doświadczenia w dziedzinie polityki morskiej, my Polacy, „prawdziwe szczury lądowe“ musieliśmy wśród szczęku oręża i w obliczu walki o utrwalenie granic, zdobycie niezależności politycznej i gospodarczej, tworzyć z niczego flotę handlową, wojenną, budować porty, a co najważniejsze wszczepić w narodzie i młodzieży naszej zamiłowanie do morza, wychować liczne zastępy polskich marynarzy. Zadanie to w zupełności zostało dokonane. Jeśli jest jeszcze dużo obywateli, którzy z tych czy innych względów morza naszego nie widzieli, to śmiało stwierdzić możemy, że napewno ich największem marzeniem jest chociaż raz w życiu polskie morze— Gdynię zobaczyć.

Gospodarczy program morski Polski obejmuje przedewszystkiem: 1) jaknajlepsze i najwszechstronniejsze połączenie wodne a następnie kolejowe wszystkich ośrodków kraju z portami polskiemi — Gdynią i Gdańskiem, 2) rozbudowę urządzeń portowych, przeładunkowych, przetwórczych, 3) organizowanie na wielką skalę nowych rynków zbytu, 4) rozbudowę floty handlowej, aby towar eksportowany i importowany szedł na polskim okręcie, 5) tworzenie i organizowanie wśród emigracji polskiej na drugiej półkuli placówek kolonjalnych, tak dla celów handlowych, jak i dla rozwiązania niesłychanie ważnego u nas zagadnienia bezrobocia i wyjścia dla naszej emigracji.

Osiągnięte w ostatnich latach rezultaty według poniższych cyfr, świadczą wymownie, że zdobywamy sobie poczesne miejsce wśród państw nadbałtyckich, zaś specjalnie to trzeba podkreślić zawarliśmy stosunki z państwami skandynawskiemi. Nie jest już Polska ani nasza flota handlowa i wojenna czemś odosobnionem i przypadkowem na falach Bałtyku.

*) Mały Rocznik Statystyczny z r. 1935.

Polska flota handlowa w latach 1922 — 1936. *)

Rok na dzień 1. I.	Ilość statków	Tonaż Brutto**)	Tonaż Netto***)
1922	3	5.371	3.320
1923	14	12.725	7.561
1924	20	12.883	7.670
1925	20	10.652	6.309
1926	19	9.544	5.636
1927	32	14.191	8.908
1928	38	26.801	16.337
1929	31	24.816	13.611
1930	37	38.498	22.134
1931	45	68.128	39.207
1932	48	66.332	38.181
1933	51	66.426	37.770
1934	64	64.763	36.596
1935	86	66.139	37.355
1936	99	82.259	46.743
Na dzień 1. VI. 1936 r.	101	96.819	54.910

*) Patrz „Morze” Nr. 6 r. 1936.

**) Tonaż regestrowy brutto—jest to całkowita pojemność statku łącznie z wszystkiemi pomieszczeniami, służącemi do prowadzenia i napędu statku (maszynownia, kotłownia, pomieszczenia dla załogi, nadbudówki i t. p.).

***) Tonaż regestrowy netto — jest to pojemność tej części statku, która może być wyzyskana handlowo (ładunek pasażerowie).

Tonna regestrowa — jednostka objętości — 2,83 m³.

Fundusz Obrony Morskiej, zbierany ze składek obywateli i stanowiący po 1.V. 1936 poważną kwotę 3.517.955 zł. w gotówce i 453.730 zł. w papierach wartościowych stanowi najlepszy dowód, iż społeczeństwo docenia olbrzymie znaczenie morza w życiu Polski współczesnej.

Liga Morska i Kolonjalna jako stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej zyskuje coraz więcej członków i sympatyków, uświadamiając szerokie warstwy społeczeństwa o pracy polskiej na morzu. Zwłaszcza w okresie letnim L. M. K. stara się przewozić jaknajwięcej wycieczek nad morze, organizuje obozy morskie na bardzo przystępnych warunkach, wychodzi z założenia, że kto raz morze ujrzy, stanie się dozgonnym wielbicielem tej prawdziwej i czarownej potęgi jaką jest morze pod każdym względem dla rozwoju i mocy państwa. L.M.K. wydaje niezwykle interesujący pięknie ilustrowany miesięcznik „Morze“ informujący o wszystkiem co się dzieje na froncie gospodarczym, kolonjalnym i wojskowym nad morzem. Wszyscy członkowie (składka wynosi 1 zł.) otrzymują „Morze“ bezpłatnie. Zachęcamy Was Czytelnicy zapisujcie się na członków L. M. K. posiadającej oddziały we wszystkich miastach powiatowych (w Białymstoku ul. Br. Pierackiego 10, tel. 3-18). Niech zbliżające się „Święto Morza“ przyczyni się do zwiększenia liczby członków tej organizacji. *Red.*

Praca społeczna na wsi.

Art. jako dyskusyjny „Głos z terenu“ zamieszczamy w przekonaniu że wywoła oddźwięk i zrozumienie.

Sprawa pracy społecznej na wsi wymaga stanowczo wyjaśnienia. Pod tym względem natworzyło się w umysłach ludzkich tyle niejasności, że dalej tej sprawy bez uporządkowania pozostawiać nie wolno.

Kiedyś, gdy w Polsce, wzorem narodów zachodnio-europejskich, powstawały liczne, a różnorodne stowarzyszenia, ich założyciele dzielili się pracą pomiędzy sobą i sami prowadzili stowarzyszenia. Wybierano więc zarządy, rady, komisje rewizyjne, rekwizytorów czy gospodarzy i wszystko szło dobrze. Wiedział każdy, co ma robić, za co jest odpowiedzialny i przed kim odpowiada i nagół praca szła dobrze. Zdarzały się czasem zaniedbania, błędy, wynikające z braku umiejętności czy wyrobienia, ale **ludzie stopniowo się wyrabiali** i zczasem stawali się dzielnymi społecznikami. Wprawdzie był wtedy liczniejszy udział w tych pracach ziemiaństwia oraz duchowieństwa, ale również całe rzesze drobnych gospodarzy brały czynny udział w bezpośredniem kierownictwie stowarzyszeniami i to ze znakomitemi rezultatami.

Więc były po wsiach kółka rolnicze, świetnie pracujące, które bez żadnej pomocy znikąd zaopatrywały się w nasiona, narzędzia rolnicze, stadniki, komory. Wszystkie te sprawy załatwiano samym sobie dla własnych, dobrze wybranych, celów. Prenumerowały kółka rolnicze pisma, nabywały broszury, wykazywały próby z uprawą odmian zbóż okopowych. Liczni członkowie kółek rolniczych na skutek czytanek i wspólnych pogadanek zmieniali w swych gospodarstwach płodozmiany, zaprowadzali nowe sposoby żywienia zwierząt i osiągali z tego dobre rezultaty gospodarcze. Straże pożarne budowały sobie remizy, nabywały sprzęty strażackie, urządzały orkiestry. Stowarzyszenia spożywców, spółdzielnie mleczarskie spełniały swe zadania w miarę sił i potrzeb ku zadowoleniu ogółu.

Nie wszystkie wymienione organizacje miały swe związki powiatowe. Kółka rolnicze skupiały

się w towarzystwach powiatowych, zwanych okręgowemi, które przez zjazdy powiatowe, wspólne lustracje gospodarstw członków kółek rolniczych spełniały dużą rolę oświatowo-gospodarczą. **Jak dziwne dla dzisiejszych stosunków były czasy!** Był z wyboru prezes towarzystwa powiatowego, sekretarz, skarbnik i bez pomocy pracowników płatnych; ludzie ci załatwiali wszystkie sprawy społeczno-rolnicze. Ba, ileż to prowadzono rocznie doświadczeń polowych, urządzano zjazdów, odczytów wzorowo opracowanych! **I to wszystko z poczucia obywatelskiego bez żadnych widoków jakiejkolwiek nagrody, prócz zadowolenia moralnego.**

O wszystkiem tem najlepiej świadczą i są tego dowodem stare szacowne księgi protokułów, zestawienia wyników pracy. I wtedy była praca i to wysoce owocna, **tylko niepotrzebnej pisaniny biurowej nie było.**

Przyszedł jednak moment, kiedy stosunki opisane zaczęły się zmieniać. Organizacje rolnicze (a za niemi i inne) zaczęły angażować instruktorów, kierowników biur, czasem opłacać ludzi czynnych w zarządach, jednem słowem pracę, dawniej bezinteresowną, zaczęto opierać na ludziach płatnych. Stało się to wskutek rozwoju pracy społeczno-oświatowej, wytworzenia całych nowych działów w tej dziedzinie w której siły społeczników bezinteresownych już nie starczały.

Skoro zaczęły się ukazywać na widowni życia naszych społecznych zrzeszeń ludzie za pracę wynagradzani, coraz częściej ogniwo wiejskie, jak kółka rolnicze i inne zaczęły się do nich zwracać o pomoc zawodową i słusznie. Na to są specjaliści postawieni, aby tą pomocą służyli. Ale niestety, nie koniec na tem — doszło do tego w rozumieniu i działalności wielu rzekomych społeczników, że każdą pracę doniosłą, ważną, drobną czy zgoła błahą powierza się tym specjalistom. Zmuszeni oni są załatwiać sprawy przez drzwi w drugim pokoju, jakgdyby interesant nie miał nóg, załatwiają nieraz sprawy, o których nie warto rozmawiać, bo szkoda na to czasu, pisują podania, jakgdyby ogół był niepiśmienny, pośredniczą w kupnie nasion, które są na miejscu w spółdzielni rolniczej. Spółdzielnie powstały, aby ułatwić nabywanie artykułów rolnictwu potrzebnych, ale to nie zadawalnia, to „pan instruktor“ jest od tego, aby załatwiał. „Na to mamy instruktorów“ — słyszy się głosy. Tym sposobem ze specjalisty wytwarza się jakiś typ totumfackiego (wszystko robiącego), co to wszystko robi, a roboty jego nie znać.

Ale jednocześnie ten **instruktor ma prowadzić wszystkie organizacje** powiatowe. Tak, to on ma prowadzić. I sądzi się, że on może prowadzić, **a to jest niepodobieństwem**. Jeden instruktor, czy dwóch, czy dziesięciu nie poprowadzi na terenie powiatu ani kółek rolniczych, ani innych organizacyj. **Instruktorzy mogą jedynie służyć pomocą fachową**, poradą w ważnych, ale to naprawdę ważnych sprawach, mogą urządzać kursy, odczyty, ale nigdy i nigdzie nie zdołają prowadzić miejscowych organizacyj, bo to równa się niepodobieństwu. Organizacje na szerszym terenie czy bardziej ograniczonym, czy jednowioskowym mogą prowadzić jedynie ludzie miejscowi, w tem zainteresowani. Instruktor może wskazywać jedynie drogi, po których ma organizacja kroczyć, ale prowadzić temi drogami ma gromada przy pomocy miejscowych przewodników.

W przeciwnym raziem **będą to fikcje a nie organizacje**. Przecież należy sobie wyobrazić stan, przy którym nie będzie instruktorów, to co wtedy będzie z organizacjami?

U nas często się narzeka na etatyzm, na wtrącanie się urzędów państwowych do życia społecznego, a jakżeż może być inaczej w dzisiejszych czasach, gdy sami ludzie, rzekomi społecznicy, **kroku sami zrobić nie chcą i wszystko spychają na instruktorów?**

Opowiadał mi niedawno jeden z instruktorów o rozmowie, jaką miał z jednym działaczem wiejskim. Pozwolę sobie tę rozmowę odtworzyć.

— Ano, uruchomiło się w naszym powiecie dwadzieścia kółek rolniczych — mówi instruktor.

— Narobił sobie pan roboty — odpowiada społecznik.

— Jak pan te kółka da rady prowadzić — dodaje.

— Nie mam tego zamiaru, to sami ludzie kółka prowadzić muszą — rzekł instruktor.

Społecznik zdumiał się tą odpowiedzią. W głowie mu się nie mieściło, że to tak być rozumiane może. A tymczasem tak rozumiane być musi. **Każda organizacja wiejska musi się prowadzić sama,** inaczej nigdy samodzielną i dobrowolną organizacją się nie stanie. Natomiast w sprawach ważnych należy zwracać się do specjalistów o pomoc, ale wtedy pomoc ta musi być prawdziwa, sumienna, fachowa, nie wzbudzająca wątpliwości. Tu naciskać instruktorów, tu od nich żądać pracy w postaci wskazówek i porad, istotnie fachowych.

Kiedyś, gdy brakowało na wsi ludzi piśmiennych, oświeconych, prowadzenie organizacyj mogło być trudne, ale dziś, gdy oświeconych nie brak ludzi, nie widzę żadnych trudności w tej dziedzinie. Tu potrzebne jest jedynie zrozumienie doniosłej roli, jaką organizacje prawdziwie społeczne mogą i muszą odegrać.

Z.

Formy pracy oświatowej.

Widzimy już dzisiaj zorganizowaną przez Ministerstwo W.R. i O.P. opiekę nad całością prac oświatowych. Chodzi bowiem o harmonizowanie, koordynowanie wysiłków i instrukcje tam, gdzie powstaje odpowiednia potrzeba.

Praca oświatowa realizuje marzenia i nakazy wielkich naszych wieszczów, którzy gorąco wzywali naród do podniesienia mas przez wszechpotęgę wiedzy.

Mickiewicz pragnął dożyć tej pociechy „aby te księgi zbłądziły pod strzechy“, a Słowacki nakazuje: „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec”.

Pozytywiści chcą walki, „co kraj oświeci od piwnic, aż do poddaszy“, a Konopnicka każe wykuć

„Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co za oręż stoi“,

i uczyć chłopca, który przekroczył prawo i przed sądem stanął.

W pracy oświatowej, szerzącej wszechpotęgę wiedzy, aż do lat 20-ych bieżącego stulecia panowała prawie niepodzielnie forma pracy odczytowej—wykład popularny. Wierzono w możność przekazywania wiedzy przemawianiem do mas. Zdrowe ziarno, rzucane na nieprzeoraną, nieuprawioną glebę, marnowało się, i duże nawet wysiłki nie dawały odpowiednich plonów.

Powstała reakcja przeciwko takiemu popularyzowaniu wiedzy. Ekstensywności przeciwstawiono intensywność.

Krytyka starych sposobów pracy wskazała na postulaty nowoczesnej psychologji, która domagała się selekcji form pracy, selekcji materjału oddziałującego i selekcji materjału podlegającego oddziaływaniu. Kierunek intensywny pracy oświatowej nakazał przedewszystkiem ograniczyć fale odczytów do zagadnień, będących przedmiotem zainteresowania. Odczyty aktualne na tematy, interesujące w danej chwili środowisko, zawsze będą się cieszyły powodzeniem. Tylko potrzebny wykład budzi zainteresowania, rzuca nowe myśli. Nie należy go jednak nadużywać, bo tego rodzaju praca nie może gwarantować rzeczywistego rozszerzenia dostatecznej wiedzy w środowisku.

Większą wagę, niż do odczytów przygodnych, choć częstych, przykładano do wykładów, ułożonych w cykle, które wszechstronnie wyczerpywały pewne aktualne zagadnienia.

Prelegent, mówiący o interesujących słuchaczów sprawach, odwoływał się do książek, podawał bibljografję, dotyczącą poruszonych przez siebie kwestyj, odczytywał odpowiednie urywki z książek, szerzył zamiłowanie do czytelnictwa.

Dziś już głośną się stała sprawa publicznych bibljotek gminnych, powstających samorzutnie. Nie doczekano się ustawy. Zginęła ona w ogniu dyskusji doktrynersko potraktowanej, jak pod gradem kul karabinowych.

Powstają samorzutnie bibljoteki gminne i bibljoteki ruchome, rozprowadzane przez Centrale bibljoteczne, organizowane na terenie naszego województwa przez Powiatowe Komisje Oświaty Pozaszkolnej i przez niektóre organizacje, że wspomnę choćby Związek Strzelecki na terenie pow. szczuczyńskiego.

Rozbudzenie zamiłowania do czytelnictwa pozwala powołać do współpracy słuchaczów, którzy przez czytanie mogą przygotować się do dyskusji, a nawet do wygłaszania referatów.

Prawie wszystkie kulturalne instytucje polskie jeszcze dzisiaj posługują się przeważnie odczytową formą pracy oświatowej, tylko od dołu, od najniższych komórek organizacyjnych idzie prąd nowy, rozwija się akcja, budząca zainteresowania przez dostarczanie ludności, zwłaszcza młodzieży dorastającej, rozrywek kulturalnych—rozwija się życie świetlicowe, chóry i teatry ludowe.

W dawniejszych czasach, kiedy w Polsce jeszcze było 70% analfabetów, trzeba było prace oświatowo-pozaszkolne rozpocząć od walki z analfabetyzmem. Największa działalność w tej dziedzinie przypada na czasy powojenne. I dziś ta praca nie jest skończona, jesteśmy bowiem świadkami t. zw. powrotnego analfabetyzmu, który może być zwalczany przez rozbudzenie w młodem pokoleniu zamiłowania do rozrywek kulturalnych i udziału w rożnych formach pracy oświatowo-kulturalnej.

Wielką rolę w tej pracy spełniają kursy dla analfabetów i kursy dokształcające.

Pracownik oświatowy na kursie nie tylko uczy słuchaczów, jak w szkole, ale jest ich przodownikiem kulturalnym, wychodzi poza metody, stosowane w szkole, dobiera materjał naukowy odpowiedni dla ludzi dorosłych, wprowadza orjentację we współczesnych aktualnych formach życia, zapoznaje ze źródłami wiedzy, uczy właściwego formułowania myśli i przez pracę swoją tak podprowadza do słowa mówionego czy drukowanego, ażeby człowiek mógł z niego korzystać.

Kursy początkowe dają podstawę do kontynuowania pracy na wyższym poziomie.

Z kursów początkowych wyrasta forma kursów dla dorosłych, dla takich ludzi, którzy chcą rozszerzyć horyzonty swojej wiedzy.

Na kursach dla dorosłych stosowana jest zwykle metoda pracy samokształceniowej. Bogatszy tam

musi być materjał naukowy, niż w szkole powszechnej. Wysuwają się na czoło prac zajęcia kulturalne, które podnieść .mają codzienną kulturę, które pozwolą uczestnikom przejawić osobiste zdolności, wydobędą talenty gospodarcze, samorządowe, śpiewacze, muzyczne i t. p. Talenty te będą mogły później rozwinąć aktywność na odcinku swoich zamiłowań.

Coraz częściej kursy dla dorosłych przekształcają się na szkoły wieczorowe dla dorosłych. W szkołach takich chodzi o zdobycie zaokrąglonego wykształcenia na poziomie szkoły powszechnej. Okres czasu trwania takiego kursu obliczono na 3 lata. Takich kursów — szkół mieliśmy w roku bieżącym w białostoczyźnie kilka. Dały wyniki dobre.

Nastawienie pracy na takim kursie — naukowe, nastawienie na człowieka dorosłego, stąd zagadnienia życia współczesnego dominują w takiej szkole. Praca rozwija się sprawnie, bo uczestnicy mają bliski, określony cel—uzyskanie świadectwa, i wiedzą, że przez pracę na kursie usprawniają się do samodzielnego życia.

Metoda pracy na kursie—to nie metoda pracy szkolnej. Dominuje tu dyskusja, referaty, praca zespołowa — wszystko to zmierza do uspołecznienia uczestnika kursu, do wyrobienia w nim samodzielnego stosunku do nauki i pracy w środowisku.

Omówiłem dzisiaj parę form początkowej pracy oświatowej. Na następny raz odkładam omówienie uniwersytetu powszechnego, uniwersytetu niedzielnego, uniwersytetu korespondencyjnego i ludowego—typu internatowego, który w Polsce staje się coraz bardziej popularnym, że wspomnę choćby Szyce pod Krakowem, Michałówkę pod Krzemieńcem i Głuchów.

T. Budzanowski.

Dobrze pojęta praca wiejskich organizacyj młodzieżowych.

Dla podkreślenia właściwych metod pracy w organizacjach wiejskich w porównaniu z uwagami, jakie podaje autor „Pracy społecznej na wsi"— zamieszczamy niniejszy artykuł.

Redakcja

Jedną z bardzo charakterystycznych cech życia powojennego — to powstanie całego szeregu różnych organizacyj społecznych i kulturalno-oświatowych. Niejednokrotnie daje się nawet słyszeć narzekania z tego powodu, a są i tacy, którzy kategorycznie twierdzą i starają się uzasadnić swoje stanowisko, że największą plagą w pracy społeczno-oświatowej jest właśnie ten nadmierny przerost różnych organizacyj.

Istotnie, w każdem środowisku możemy łatwo ten objaw zauważyć. W nasze województwie, podobnie jak i w innych, mamy mnóstwo takich ośrodków, gdzie liczba poszczególnych organizacyj przekracza cyfrę trzydziestu. Nie jest to zresztą jakieś nowe odkrycie, fakty powyższe są wszystkim aż nadto znane.

Całe zło, co należy silnie podkreślić, tkwi nie tyle w przeroście, ile w bezczynności i marazmie większości organizacyj w terenie.

Wielka liczba organizacyj nie powinna nas jeszcze przestraszać, boć przecież tak dużo mamy do „zrobienia" na różnych odcinkach życia kulturalno-oświatowego i społeczno-gospodarczego.

Chodziłoby więc przedewszystkiem o ożywienie istniejących organizacyj, pobudzenie do intensywnej pracy, zakreślonej organizacyjnemi założeniami ideowemi. Oczywiście, nie możemy się tu wcale łudzić, byśmy byli zdolni uaktywnić te wszystkie organizacje, jakie znajdują się w danym środowisku. Nie byłoby wprost komu. Trudno bowiem żądać, by znajdujący się w danej miejscowości pracownik społeczno-oswiatowy był w stanie sam jeden przyczynić się do uaktywnienia kilkunastu organizacyj. To już przechodzi ludzkie siły i chęci.

Z tych względów **pracownik oświatowy zmuszony będzie przeprowadzić pewnego rodzaju selekcję** i zadecydować, której spośród wielu odda swą myśl twórczą i pracę, a dla których będzie mógł jedynie służyć radą i wskazówkami.

Przy zadeklarowaniu pracy tej właśnie, a nie innej, będą przedewszystkiem wchodziły w grę momenty sympatji osobistej pracownika społeczno-oświatowego do danej organizacji. Jest to bezwzględnie najważniejsze kryterjum wyboru, niemniej jednak zwróci on również uwagę na drugi bardzo ważny moment. Mianowicie postawi on sobie pytanie, czy ta organizacja, której ma się poświęcić jest rzeczywiście w danej miejscowości napotrzebniejszą i może dać jej dużo więcej korzyści, niż cały szereg innych i to, co jest najważniejsze, korzyści z punktu widzenia interesów Państwa.

Na wsi, bo ją mam w tym wypadku przedewszystkiem na myśli, wychodząc z powyższego założenia, najwięcej, oczywiście, zainteresują pracownika społeczno - oświatowego organizacje młodzieżowe, a więc: Związek Strzelecki i Związek Młodej Wsi.

Zagadnienie wiejskich organizacyj młodzieżowych — to problem o podstawowem znaczeniu

zarówno dla samej wsi, jak i Państwa. Ostatnio dała temu wyraz zwołana w Warszawie przez Najwyższe czynniki w Państwie dwudniowa konferencja, poświęcona wyłącznie zagadnieniom kulturalnym wsi. W pracach wyłonionych w czasie obrad sekcyj największem zainteresowaniem i frekwencją cieszyła się właśnie sekcja młodzieżowa.

Na szczęście, musimy to z wielkiem zadowoleniem stwierdzić, już sama młodzież wiejska zdaje sobie dobrze sprawę z tego, jaką ma rolę do odegrania w życiu wsi, narodu i Państwa. Młode pokolenie widzi jasno wielkie niedomagania i bolączki naszej wsi w różnych dziedzinach i nietylko zauważa i wytyka je, ale szuka różnych środków, by napotkane zło na wsi usunąć. Wieś zaczyna coraz śmielej, odważniej i rozumniej wchodzić w swojej pracy na właściwą drogę postępu i rozwoju, mając jednocześnie przed oczyma dobro Państwa.

„Rozumiemy przecież dobrze, że naszych zagród kijami przed wrogiem nie obronimy, że naszego życia gospodarczego bez dobrych dróg i spółdzielni nie ożywimy, że lepszej przyszłości bez oświaty nie stworzymy” — tak mówi i czuje dzisiejsza wieś.

Słowa powyższe znajdują swe potwierdzenie w życiu — w czynach młodzieży wiejskiej.

Oto jeden z bardzo wielu obrazków. Niewielka wieś w powiecie białostockim o ludności katolickiej i prawosławnej, a w niej Koło Młodzieży Związku Młodej Wsi, liczące blisko 30 członków obojga płci. Niedawno zostało zorganizowane, a jakiż tam rozmach i planowość w pracy. Działalność Koła nie ogranicza się li tylko do samych organizacyjnych zebrań członków. Podejmowana i prowadzona jest tam praca w różnych kierunkach, biorąc za punkt wyjścia zainteresowania i potrzeby członków oraz całego środowiska.

Przy planowaniu pracy położono duży nacisk na powiązanie różnych form pracy w jedną organiczną całość, dzieląc ją jednocześnie na pewne etapy.

Pierwszy etap pracy Koła — to podniesienie poziomu umysłowego członków, wychodząc ze słusznego założenia, że analfabeta względnie półanalfabeta nie jest w stanie podjąć jakiejkolwiek pracy w kierunku podniesienia wsi pod względem kulturalno-oświatowym i społeczno-gospodarczym. Jednostka bowiem taka napotka na nieprzezwyciężone trudności na odcinku konkursów przysposobienia rolniczego, a co dopiero mówić o innych, poważniejszych dziedzinach pracy, jak np. spółdzielczości i t.p.

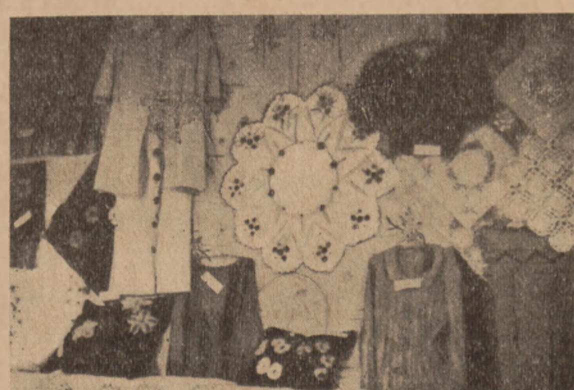
Bez odpowiedniego przygotowania ogólnokształcącego członków organizacji nie łatwo jest podjąć i zrealizować jakąś myśl. Tak rozumując, członkowie Koła zgłosili się gremjalnie i uczęszczali systematycznie na kurs wieczorowy w zakresie V-go oddziału (w danej miejscowości jest 4-klasowa szkoła o dwóch siłach nauczycielskich), który został zorganizowany przy miejscowej szkole powszechnej. Nie zabrakło na tym kursie i dziewcząt, a za przykładem członków Koła zapisali się na kurs i tacy, którzy jeszcze do żadnej organizacji nie należą.

Jakże inny był ten kurs od powszechnie spotykanych w terenie. Odróżniał go przedewszystkiem od innych sam program zajęć o nachyleniu wybitnie praktycznem z uwzględnieniem zainteresowań i potrzeb młodzieży.

Poza przedmiotami ogólno-kształcącemi poruszane były tematy z zakresu rolnictwa, sadownictwa, hodowli, a dziewczęta prócz tego pod kierownictwem miejscowej nauczycielki, żony kierownika, uczyły się szycia i haftu oraz robót ręcznych.

Praca na kursie z nadejściem robót wiosennych została przerwana. Zakończenie odbyło się bardzo uroczyście, bo specjalną wieczornicą w Domu Ludowym przy udziale miejscowej ludności i zaproszonych gości z okolicy. Słuchacze kursu otrzymali odpowiednie zaświadczenia. Uroczystość zamknięcia kursu została połączona z zakończeniem kursu gotowania i pieczenia ciasta, który był uzupełnieniem zajęć praktycznych na kursie.

Całość wypadła bardzo okazale i wywarła na obecnych jak najlepsze wrażenie. Najwięcej podobała się wszystkim wystawa robót ręcznych.

Wystawa robót ręcznych, wykonanych przez członkinie Zw. Młodej Wsi pod kierownictwem p. H. Pięciakowej na kursie dokszt. przy publ. szk. powsz. w Kamionce Zabłudowskiej (pow. białostocki).

Natężenie pracy kulturalno-oświatowej w Kole w miesiącach letnich ze zrozumiałych względów osłabło. Wszyscy zajęci są pracą na roli i na swoich poletkach konkursowych. Dopiero długie wieczory jesienne zgromadzą wszystkich do podjęcia w zespołowym wysiłku dalszych etapów systematycznej pracy, mającej na celu „wychowanie człowieka pod względem umysłowym, etycznym, społecznym, fizycznym i zawodowym w duchu pełnego rozwoju jego osobowości oraz przygotowania go do twórczego i zorganizowanego udziału w życiu wsi, narodu i Państwa.“ *B. Goliński.*

Województwo Białostockie jako teren turystyczny.

GRODNO

Rys historyczny.

Grodno, będące najstarszem, najbardziej malowniczem i obfitującem w zabytki historyczne miastem na terenie województwa białostockiego, położone nad Niemnem, przy ważnym węźle kolejowym (Warszawa--Wilno—Zemgale, Grodno — Suwałki i Grodno—Mosty) posiada przeszło 50.000 mieszkańców i zajmuje drugie po Wilnie miejsce na terenie północnowschodnim Polski.

Znajdując się na odwiecznym szlaku handlowym, łączącym Bałtyk ze światem starożytnym — Grodno — już na początku XII w., było stolicą księstwa udzielnego i przedmiotem ciągłych walk pomiędzy Litwą, Rusią Halicką i Krzyżakami o posiadanie tego klucza do panowania nad Niemnem.

Po unji horodelskiej Grodno przestaje być stolicą książęcą, stając się jednak miejscem częstych pobytów władców polsko-litewskich.

Tu też zakończyli swój żywot: król Kazimierz Jagiellończyk (1492), syn jego św. Kazimierz (1484) oraz wielki monarcha Stefan Batory (1586).



Dom Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

W 1441 r. Grodno otrzymuje prawo magdeburskie oraz szereg przywilejów królewskich (Jagiellonowie, Batory i Zygmunt III), które wydatnie wpłynęły na rozwój miasta.

Za Batorego Grodno było bazą dla wypraw tego znakomitego króla na Moskwę.

Znaczne zniszczenia, jakim uległo Grodno w walkach wyżej wskazanych, jak również polsko-moskiewskich i polsko-szwedzkich z połowy XVII w., nie umniejszyły jego późniejszej roli, gdyż tutaj w latach 1522 i 1567 odbywały się Sejmy Rzeczypospolitej, a od roku 1678 co trzeci Sejm zbierał się w tem mieście, niektóre Sejmy o doniosłem znaczeniu dla kraju z ostatnim w roku 1793, kończącym niepodległy byt Rzeczypospolitej.

W mieście tem ulokowane były w XVIII w. ważne instytucje państwowe z zakresu skarbowości.

Największy rozkwit Grodna przypada na czas panowania Stanisława-Augusta, dzięki działalności (1765 — 1780) podskarbiego koronnego Antoniego hr. Tyzenhauza, który stworzył tu **ważny ośrodek przemysłowo-handlowy** z fabrykami płótna, sukna, pasów, jedwabiu, porcelany, powozów i papiernię, do których robotnicy sprowadzeni byli z Holandji i Saksonji; czynnym tu był wówczas również Kantor Komercyjny, utrzymujący stosunki handlowe z kupcami Anglji, Francji, Holandji i Belgji. Ponadto prowadzone były: Instytut lekarski pod kierownictwem dr. Giliberta, późniejszego profesora Wszechnicy Wileńskiej, Szkoła miernicza i budowniczych, Korpus kadetów, Ogród botaniczny, Teatr i Szkoła baletu.

W latach 1795 — 1796 przebywał i tu abdykował król Stanisław-August.

Po rozbiorze Polski, zapoczątkowane szerokie plany A. hr. Tyzenhauza upadają, mimo, iż miasto staje się siedzibą guberni.

W ruchu niepodległościowym Grodno bierze czynny udział i staje się widownią ostrych prześladowań zaborczych władz rosyjskich (1831—33 oraz 1863).

Przed wojną światową Rosja, uznawszy Grodno za ważny punkt strategiczny i administracyjny, otacza go fortami.

Tutaj też w okresie niewoli przebywała i swą twórczą pisarsko-społeczną działalność, zmierzającą do utrzymania i wzmocnienia ducha narodowego, prowadziła **Eliza Orzeszkowa (1841— 1910)**. W Grodnie też zmarła i spoczywa na miejscowym cmentarzu. Wzniesiony pomnik oraz coroczne uroczystości ku jej czci świadczą wymownie o roli wielkiej pisarki w życiu kulturalnem tego miasta.



Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

Zabytki.

Najciekawszym zabytkiem historycznym Grodna jest świątynia **na Kołoży** (XI — XII w.) w stylu bizantyjskim z charakterystycznemi garnkami akustycznemi (głośniki) oraz krzyżami z płytek majolikowych w ścianach.

Królewski Zamek Stary położony jest nad urwistym brzegiem Niemna, oddzielony fosą od miasta, pochodzi z czasów Witolda, następnie był przebudowany za panowania Stefana Batorego przez arch. włoskiego Scoto z Parmy.

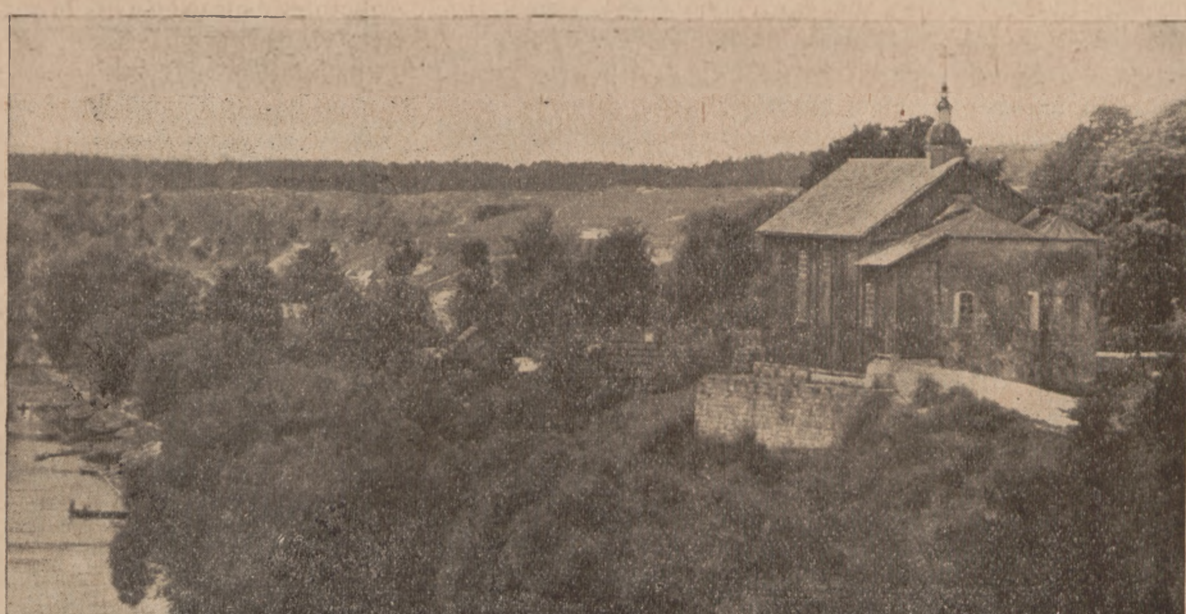
Obok Zamku Starego został wzniesiony w połowie XVIII w., za panowania Augusta III, przez arch. szkoły drezdeńskiej Johana Frydrycha Knobla w stylu Ludwika VI — Zamek Nowy — w kształcie podkowy. W Zamku tym odbywały się ostatnie Sejmy Rzeczypospolitej oraz tu abdykował Stanisław-August.

Fara Witoldowa, z końca XIV w., w okresie niewoli — po pożarze 1892 r. przebudowana na cerkiew, obecnie jest rekonstruowana do pierwotnego swego wyglądu.

Kościół po-bernardyński (dawn. klasztorny) wzniesiony w latach 1494 — 1595 z przepiękną wieżą z połowy XVIII wieku.

Z XVII w. pochodzą świątynie barokowe: **kościół po-jezuicki** — (1647 — 1663, dawn. kolegjalny, obecnie farny) w planie krzyżowy, z dwiema wieżami i kopułą oraz artystycznie rzeźbionym w drzewie ołtarzem wielkim; **kościół dawn. P. P. Brygidek** (obecnie Zgromadz. SS z Nazaretu) z 1642 r. i wreszcie **kościół O. O. Franciszkanów** z r. 1635 (z czynnym klasztorem) pięknie położony na lewym wyniosłym brzegu Niemna.

Kościoły, jak O. O. Dominikanów, Karmelitów, Bonifratrów, św. Trójcy zostały przez władze rosyjskie skasowane i przerobione.



Zamek obronny w Kołoży.



Zamek Stary.

Wyjątkowemi pomnikami budownictwa drzewnego są: **bożnica** (z łamanym dachem) z końca XVII w., na przedm. Zaniemeńskiem **i lamus** w klasztorze dawn. P. P. Brygidek.

Rewelacyjnemi okazały się, **prace wykopaliskowe**, będące obecnie w toku na terenie Starego Zamku, gdzie odkryto jedną z najstarszych budowli murowanych nietylko w Polsce ale i w krajach ościennych, a mianowicie: budynek mieszkalny z okresu książęcego Grodna, świątynię z cegły z XI w., kaplicę zamkową z drugiej poł. XIII w. i resztki drewnianych zabudowań obronnych (ostrokół) oraz mieszkalnych z XII — XIII w.

Stan obecny.

W okresie wojny światowej, pozostając przez cztery lata pod okupacją niemiecką i dotkliwie zniszczone — Grodno — w szybkiem tempie odbudowało się i obecnie zajmuje pod każdym względem niepoślednie miejsce wśród większych miast Polski. Malownicze jego położenie na obu wyniosłych brzegach Niemna, płynącego głębokiem korytem, z fantastycznie ukształtowanemi przybrzeżnemi jarami, pokrytemi pięknemi lasami wzbudza niekłamany zachwyt.

Niemen, będąc jedną z ważnych arteryj wodnych, łączących krańce wschodnie Polski przez kanał Augustowski (33 klm. od Grodna) Narew, Bug i Wisłę z Bałtykiem jest b. uczęszczanym szlakiem sportów wodnych, pozostawiającym niezatarte wrażenie u uczestników.

W pobliżu Grodna znajdujemy niezmiernie ciekawą odkrywkę zwaną **Górami Kredowemi**, posiadającemi fosforyty, znane p. n. grodnolitów. Kreda ta jest pochodzenia morskiego z ery mezozoicznej okresu kredowego, bogata w resztki fauny morskiej (jeżowce, belimnity i t. p.).

W okolicach Grodna (Bohatyrowicze, Żydowszczyzna i Pyszki) odkryte zostały **pokłady międzylodowcowe**, t. zw. gitia, bogate w resztki roślinne, pochodzące z okresu między trzeciem a czwartem zlodowaceniem czyli z t. zw. interglacjału.

Przy wsi Berszty koło Grodna znajduje się **rezerwat łosiowy**, i u wsi Rybaki (koło Mostów) — **rezerwat** b. rzadkich dziś **bobrów czarnych**.

Grodno, ze względu na swe położenie komunikacyjne, jest punktem centralnym dla turystyki zarówno w kierunku przepięknego **pojezierza Augustowskiego**, jak i odległego o 42 klm. zdrojowiska **Druskieniki** (solanki, Niemen) drogą leśną, po przez pełną uroku puszczę Grodzieńską, zajmującą przestrzeń 100.000 ha z zachowanem do dziś pierwotnem bartnictwem obok malowniczej doliny pra-Niemna, zwanej „Rajgrodem“.

Położone na północno-wschód od Grodna (22 klm.) **m. Jeziory**, jak sama nazwa wskazuje, posiadają duże tereny wodne (grupa jezior) i piękne miejsca wypoczynkowe oraz sportowe.

W chwili obecnej Grodno posiada stały Teatr, dwa **muzea**: **Historyczne** — państwowe na Król. Zamku Starym i **Przyrodnicze** miejskie przy ul. Botanicznej; 5 bibljotek, 8 szkół średnich, 7 zawodowych, 18 szkół powszechnych, **ogrody: Batoniczny i Zoologiczny** — trzeci co do wielkości w kraju.

Szczegółowe wiadomości o Grodnie zawarte są w dziele M. Jodkowskiego — **„Grodno“.**

Stanisław Autuchiewicz.

Grodno, czerwiec 1936 r.



Kościół Farny.

Szlaki wycieczek pieszych przez Białostoczyznę.

Pomimo całego postępu w dziedzinie nowoczesnej komunikacji — piesze wycieczki pozostają nadal najlepszym środkiem zżycia się z przyrodą. I to nietylko dla młodzieży. Człowiek przykuty do pracy w mieście jedynie w bezpośredniem zetknięciu ze wsią, drogą wycieczki pieszej, zdala od zgiełku wielkich dróg i natłoku kolejowego, może odetchnąć pełną piersią. Wycieczki piesze mają tę wyższość nad zwykłemi wywczasami w niezmiennem otoczeniu, że w rytmie marszu wchodzimy w bezpośredni kontakt z ruchem w przyrodzie, znajdujemy nowe bodźce w trudach i wysiłkach naszych. Stajemy się przez to wrażliwi na piękno krajobrazu, jakby wnikamy w tętno pracy człowieka w walce z przyrodą, lepiej rozumiemy wyniki wspólnego wysiłku gromady, wzloty ducha ludzkiego.

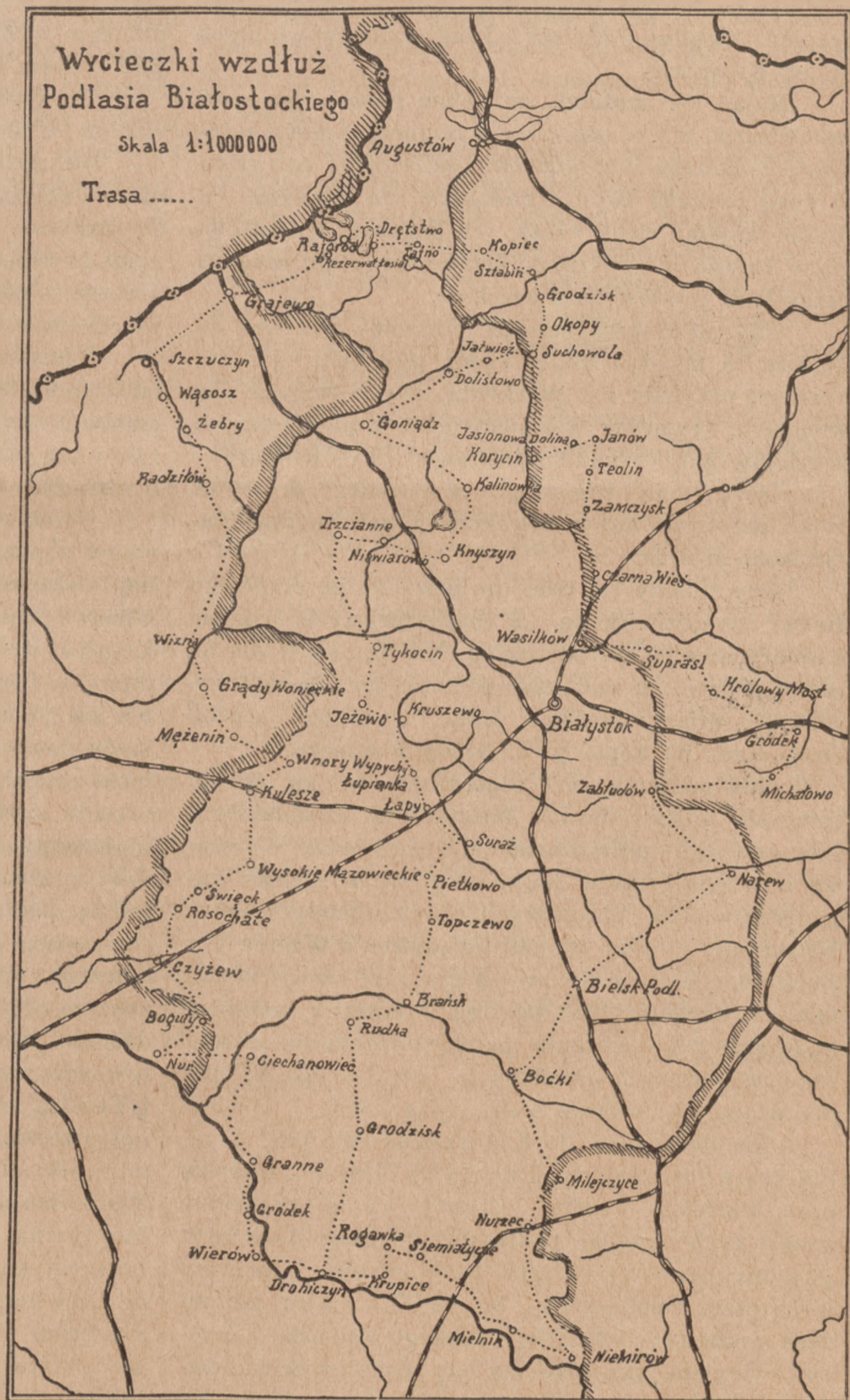
Wędrownictwo piesze ma tyle nieprzepartego uroku, że najwygodniejsze sleepingi, wytworne limuzyny, ani bajeczne loty — nie odstraszą ludzi wrażliwego serca od tego niestarzejącego się środka podróżowania, dającego wrażenia niezastąpione.

Żeby poznać dobrze kraj ojczysty — trzeba go wydeptać własnemi stopami. By ułatwić pracę przygotowywania marszruty takich wycieczek Polskie T-wo Turystyczno-Krajoznawcze wydaje specjalne publikacje, ograniczające się do podania najciekawszych szlaków dla wędrówek pieszych. Na wzór podobnych wydawnictw innych oddziałów — Oddział P. T. K. w Białymstoku wydał też krótką broszurkę p.t. **„Wycieczki wzdłuż Podlasia Białostockiego i w okolicach m. Białegostoku“.** Część środkowa województwa naszego, mieszcząca się w granicach historycznego Podlasia z Białymstokiem jako swym ośrodkiem, została przecięta szlakami wycieczek pieszych, które pozwolą poznać najciekawsze miejscowości naszego regjonu.

Przyjrzyjmy się bliżej załączonej do wymienionej broszurki — mapce. Wydłużony kształt naszego regjonu spowodował to, że główne szlaki wycieczkowe biegną wzdłuż Podlasia białostockiego z północy na południe.

Białystok, posiadający położenie centralne w węźle kolejowym stał się siłą rzeczy punktem wypadowym dla wycieczek pieszych, już nie tyle w najbliższe okolice, lecz i na cały obszar regjonu.

Gdy jednak możemy poświęcić wycieczce wzdłuż Podlasia białostockiego okres dłuższy, to dla zachowania ciągłości wrażeń, wskazane byłoby **rozpoczęcie wycieczki z Grajewa na wschód lub zachód.** Jest to pożądane dlatego, że znajdziemy się tam na



pograniczu naszego regjonu wśród krajobrazu, gdzie rodzą się dopiero cechy charakterystyczne niziny podlaskiej, przechodzącej tu w krajobraz pojezierny na północno-wschód, a t. zw. zandrowy na zachód.

Jeżeli chcemy zdać sobie bliżej sprawę z różnicy struktury geograficznej nieco ponurego Podlasia białostockiego od weselszego krajobrazu Mazowsza łomżyńskiego, to skierujemy swe kroki na **zachód od Grajewa — do Szczuczyna**. Tu w otoczeniu zabytków historycznych miasta, odsuniętego od kolei i ważnych szlaków komunikacyjnych, owionie nas atmosfera przeszłości, sięgającej czasów, gdy był tu ośrodek kolonizacji mazowieckiej na pograniczu niegdyś Jaćwieży i Prus, zagarniętych przez Zakon Krzyżacki.

Mając na widoku, że celem naszej wycieczki jest wczucie się w osobliwości regjonalne części składowych naszego województwa, skierujemy swe kroki **w górę rzeczki Wys, wpadającej do Biebrzy**. Po drodze mijamy ciche wioski jak **Wąsosz, Radziłów**, gdzie trudno już odszukać śladów świetnej niegdyś przeszłości grodów mazowieckich.

Gdy po długim marszu dotrzemy wkońcu do **Wizny**, ta niegdyś stolica ziemi pogranicznej z Podlasiem, przywita nas martwotą swych cichych ulic wiejskich, kryjących w zieleni jeden z piękniejszych kościołów gotyku nadwiślańskiego z XVI wieku.

Ciszę tego zamarłego miasteczka przerywa tylko przybycie autobusów, kursujących między Białymstokiem a Łomżą.

Gdy udamy się dalej na południe po przebyciu Narwi, znajdziemy się na charakterystycznej kępie nadnarwiańskiej wśród bagien, tak typowych dla tej części pogranicza mazursko-podlaskiego. Są to t. zw. grądy. Mijamy właśnie jedno z takich osiedli rozsiadłych na kępie p. n. Grądy-Woniecko.

Gdy miniemy pod Mężeninem wielką arterję (przyszłą autostradę im. Marszałka J. Piłsudskiego) intensywnego ruchu samochodowego między Warszawą a Wilnem, znów znajdziemy się w zaciszu zapadłych wiosek, chroniących ślady ubiegłych epok. Natrafiamy między wsiami **Grądzkie a Wnory-Wypychy** na jedno z ciekawych grodzisk stanowiących miejsce obronne dla ludności w czasach wczesnohistorycznych w zaraniu przekształcania się ustroju rodowego naszych przodków w ustrój książęcy, poprzedzający powstanie więzi państwowej.

Nie dochodząc do **Kulesz-Kościelnych**, przekraczamy tor kolejowy, który łączy Białystok z Łomżą oraz Ostrołękę i znów jesteśmy wśród pagórków zandrowych równiny podlaskiej, zdążając do miasta powiatowego—Wysokiego-Mazowieckiego. Kroczymy teraz przez ziemie starej, bo od XIII wieku, kolonizacji drobno - szlacheckiej dawnego Podlasia. Z zaciekawieniem przyglądamy się osobliwościom budownictwa i gwary tej ludności mieszanej, bo nie czas podczas wycieczki takiej na bliższe poznawanie osobliwości i zwyczajów ludowych.

Zdążamy do **Swięcka Wielkiego**, najstarszego osiedla biskupów płockich, którzy otrzymali tu nadanie od książąt mazowieckich w zaraniu kolonizacji. A tuż obok natrafiamy w **Strumiałach** nad rzeczką na grodzisko, które przenosi nas w wyobraźni w czasy zamierzchłych dziejów. W **Rosochatem** zwiedzamy miły kościół z XV wieku w stylu gotyku nadwiślańskiego.

Po przekroczeniu toru kolejowego pod Czyżewem. znów wkraczamy w ziemię pogranicza dawnego Mazowsza. Po odwiedzeniu cichego kościołka drewnianego z XVIII wieku w **Bogutach**, wkraczamy **pod Nurem** malowniczą dolinę Bugu.

Tu właściwie kończy się część naszej wycieczki wzdłuż zachodniej granicy Podlasia białostockiego.

Dla poznania cech charakterystycznych pogranicza Podlasia od wschodu, musimy znowu wrócić do Grajewa, aby wchłonąć i wyczuć osobliwości naszego regjonu w odróżnieniu od części wschodniej naszego województwa. Tu w okolicach **Rajgrodu** wśród bagien natrafiamy na rezerwat łosia.

Ogarnia nas urok pierwotnej przyrody, gdy po oddaleniu się od szosy augustowskiej lubujemy się malowniczemi wzgórzami wokoło jeziora Rajgrodzkiego lub swoiście pięknym krajobrazem jezior, choć o nizinnych brzegach — **Dręstwo i Tajno**.

Przekraczamy kanał augustowski i oto przebywamy piękne lasy **gminy Sztabińskiej,** upamiętnionej wskrzeszoną fundacją Karola Brzostowskiego, oficera wojsk napoleońskich, który wprowadzał niegdyś w życie zasady san-simonizmu w swych dobrach. Przy przekraczaniu Biebrzy krajobraz zmienia się i oto mijamy szereg miejscowości, noszących ślady dawnych epok, sięgających jak w Grodzisku—epoki grodziskowej, czy też jak w Okopach—czasów najazdu szwedzkiego. Gdy dotrzemy do **Suchowoli,** znajdziemy się jakby na pograniczu płyty grodzieńskiej, przechodzącej na południowy zachód w nizinę lesistą podlaską. Idąc w góry rzeczki Brzozowej, stanowiącej niegdyś granicę historycznego Podlasia, dotrzemy do **Korycina nad Kumiołką**. Tu musimy zboczyć nieco na wschód aby zwiedzić ciekawe grodziska i kopce, rozsiane wzdłuż tej rzeczki jak **Milewszczyzna, Holakowszczyzna, Jasionowa Dolina i Teolin,** aż za **Janów**. Ogarnia nas urok niezbadanej przeszłości, gdy zwiedzamy te zabytki, o których istnieniu miejscowa ludność roi fantastyczne baśnie. Warto też przyjrzeć się nieco i samej tej ludności, fanatycznie przywiązanej do wiary katolickiej, choć noszącej znamiona etniczne mięszanego pochodzenia od Drewliczan i Jadźwingów. Po ostatniem grodzisku, noszącem miano Zamczyska, wkraczamy w rozległe lasy, które odtąd z małemi przerwami będą nam towarzyszyć od **Czarnej Wsi** poprzez **Wasilków,**

Supraśl, Królowy Most aż do **Walił pod Gródek.** Przebywamy bowiem zalesione przestrzenie dawnych puszcz, oddzielających Podlasie od dawnych województw Trockiego i Nowogrodzkiego. Puszcze te pozostały dotychczas w nienaruszonej krasie, choć nieco przetrzebione. Krajobraz leśny urozmaicają doliny rzeczne oraz wzniesienia malownicze moreny czołowej, w szczególności piękne w okolicy Królowego Mostu.

Krajobraz ten mało się zmienia, gdy przebywamy resztki dawnej **Puszczy Zabłudowskiej**, oraz gdy wkraczamy następnie w dolinę Narwi, nie dochodząc do puszczy białowieskiej, aby zbliżyć się do dawnego osiedla tej części naszego regjonu—**Bielska Podlaskiego.** Po ciszy leśnej znaleźliśmy się wśród rozległej równiny, ogołoconej z drzew, a przeciętej drogami normalnej komunikacji jak szosy i kolej żelazna. Ułatwia to nam przebycie mniej ciekawych odcinków tych wschodnich połaci Podlasia między **Narwią, Boćkami i Nurcem.**

Za Nurcem wkraczamy znów w krainę lasów, pięknie rozrzuconych wśród dolin, pochodzenia dyluwjalnego. Wychylamy się nieco z tych lasów, aby zwiedzić barokowy kościół w Wołczynie, oraz ślady pałacu Czartoryskich, upamiętnionego miejscem urodzenia ostatniego króla polskiego S. A. Poniatowskiego.

Gdy zbliżamy się do **Niemirowa,** bierze nas w nieprzeparte władanie urok piękna rozlewnej doliny Bugu.

Gdy w ten sposób okolimy Podlasie białostockie wzdłuż jego granic zachodnich i wschodnich, trzecia wycieczka przez sam środek naszego regjonu, pozwoli nam dopiero zrozumieć cechy charakterystyczne i właściwości naszej krainy. W myśl zasady stopniowania (sublimacji) wrażeń nie radzę rozpoczynać tej ostatniej wycieczki od części najpiękniejszej —wzdłuż Bugu, którą należy pozostawić na koniec, z Drohiczynem jako punktem kulminacyjnym. By odczuć rolę dziejową tej dawnej stolicy Podlasia, choć zamarłej obecnie, to jednak dającej się wskrzesić drogą wyobraźni i powiązań duchowych z zabyttami przeszłości, trzeba cofnąć się nam znów w zapadły kąt północnego Podlasia pod Suchowolą, gdzie natrafimy na ostatnie resztki wspomnień etnicznych dawnej Jaćwieży.

Tu w pobliżu ujścia Brzozówki do Biebrzy na terenie gminy Jaświły znajdowały się ślady żywych wspomnień dawnej ludności Podlasia, przeobrażonej kolonizacją mazurską i ruską. Poprzez miejscowości o osobliwym typie kulturowym jak **Jaćwież, Dolistowo,** docieramy do **Goniądza,** a dalej przez **Kalinówkę do Knyszyna,** gdzie koncentrowała się na równi z Tykocinem historja północnej części Podlasia. Ten historyczny szlak dziejów, z epoki Jagiellońskiej na Podlasiu, przerywają ślady epok wcześniejszych, zadokumentowanych w uroczych grodziskach pod **Niewierowem, Tykocinem i Kruszewem** Badania, podjęte niegdyś przez ś. p. **Z. Glogera, osiadłego w Jeżewie,** czekają na kontynuatorów. Idąc dalej szlakiem historji na południu do serca Podlasia mijamy zamarłe miasteczka jak **Waniewo i Suraż.**

Urok przeszłości łączy się tu z pięknem rozlewnego krajobrazu nadnarwiańskiego. Uroku tego nie zdoła zamącić huk warsztatów kolejowych i hałas pociągów, przebiegających przez Łapy. Gdy dotrzemy do doliny Nurca, spotykamy całą możność wpływów dziejowych i ścierań się, oddziaływań kulturalnych między wschodem a zachodem, tak charakterystycznych dla Podlasia.

W Ciechanowcu, Brańsku, Drohiczynie, Siemiatyczach i Mielniku miłośnik przeszłości Podlasia wydobędzie z zachowanych zabytków całą masę wrażeń, które go pobudzić mogą do studjów głębszych w zaciszu gabinetu i bibljotek po zakończonych wywczasach letnich. Ułatwią mu to zbiory regjonalne, zgromadzone skrzętnie przez p.p. Potockich w **Rudce pod Brańskiem.** Tymczasem jednak wędrowiec nasz, odwiedzający z pietyzmem to wszystko, co pozostało z przeszłości Podlasia, przedewszystkiem musi się rozkoszować czarem przyrody. Rozwija ona każdej wiosny i lata tyle uroku i piękna w malowniczej dolinie Bugu, że olśniony wędrowiec nasz, depcący szlaki Podlasia, będzie musiał nieraz wrócić tu nad wzgórza nadburzańskie, aby w całej pełni wchłonąć w siebie nietylko to, co nam przeszłość pozostawiła, lecz i również wieczną harmonję barw, wstęgi wód, wijące się wśród pagórków i lasów tej najpiękniejszej części Podlasia.

J. Frankowski.

Na czem polega powodzenie w życiu kobiety?

Redakcja pragnie, by myśli skreślone w niniejszym artykule pobudziły czytelniczki, zgrupowane w organizacjach kobiecych, do nadsyłania spostrzeżeń i odpowiedzi na temat poruszony.

Znajdowała je „żona modna” (Krasicki-Satyra) w spacerach złotemi kolaskami, w sentymentalnem przysłuchiwaniu się szmerom różnowodnej fontanny i w ustawicznych kaprysach przed waćpanem—małżonkiem. Zbieranie hołdów, rozdawanie uśmieszków, spojrzeń czułych wielbicielom upatrzonym na męża, to znów wzgardliwych wzniosłych tym, którymi chętnie mnożyło się liczbę adoratorów w wystawnym salonie—to treść życia pięknej, posągowej Izabelli Łęckiej—(„Lalka“ B. Prusa) kobiety w. XIX. Nieustanne szamotanie się Madzi Brzeskiej („Emancypantki“ B. Prusa) z przesądami, drwinami, opinją społeczną w zdobyciu samodzielnej placówki i uniezależnienia swego losu, ofiary z życia w imię „sprawy“ bezdomnych siłaczek narodziły w niepodległej Polsce kobietę z pełnemi prawami, zapewnionem stanowiskiem społecznem i o bogatych zasobach intelektualnych, kobietę - człowieka samodzielnego, niezależnego. Gdy słyszę słowa — niezależna kobieta — skłonna jestem za Orzeszkową głośno twierdzić: „żadnej separacji od rodu męskiego!“ Bo fałszem byłoby głoszenie, że wywalczone usamodzielnienie kobiety to celibat, to pogarda rodu męskiego, to tworzenie wyniosłej kasty! Wystarczy otworzyć „Emancypantki“ Prusa i przyjrzeć się pannie Howard.

„W każdej kobiecie jest olbrzymia pustka, która chciałaby się do kogoś przyssać„ mówi Irena Krzywicka w „Walce z miłością“, Ma rację. Część kobiet zapełnia ją sobie jakimś ideałem. Zebrania, odczyty, praca charytatywna—to treść życia olbrzymiej większości społeczniczek naszych, które nie osiągnąwszy lub utraciwszy szczęście osobiste, chcą sobie zapełnić życie w ten sposób.

Im więcej zebrań przedyskutowanych, im więcej mniej lub bardziej trafnych pomysłów, im więcej odsiedzianych „herbatek” tem większe powodzenie życiowe—mniema owy społecznik. Inne kobiety znajdują je jak Izabella Łęcka nie w salonach, bo to dziś niemodne, lecz na dancingach w ilości przeskakanych slov-fox'ów, wypitych coctail'ów, wygranych bridżów.

Te trzecie, to z niemiecka zwane kobiety K. K. K. Typ na wymarciu.

A wreszcie najczęściej spotykane—to charakterystyczny typ kobiety współczesnej—kobiety samodzielnej, która szczęście swe znajduje w domu rodzinnym a spokój w niezależności materjalnej, w przeświadczeniu że „gdziekolwiek się jest, byle się było człowiekiem, dźwiga się ze wszystkimi losy świata” (Dąbrowska: Wieczne zmartwienia).

Zofja Gosiewska.

Praca zarobkowa kobiet.

W okresie wyścigu nietylko pracy, ale w dużej mierze, musimy to s bie otwarcie powiedzieć, „wyścigu o pracę”, o prawo do zarobkowania, coraz częściej spotykamy się z pytaniem, czy praca zarobkowa kobiet jest dla nich samych jak i ich rodzin nieodzowna, z punktu widzenia społecznego, gospodarczego i ogólno-państwowego, pożądana w znaczeniu zupełnego równouprawnienia i stawania w spólnym, bądź sąsiednim ogonku Biur Pośrednictwa Pracy, wśród setek i tysięcy bezrobotnych mężczyzn.

Ani wrodzony egoizm męski, ani z drugiej strony emancypacyjne i „bojowe“ stanowisko uspołecznionej i obywatelsko wyrobionej kobiety nie mogę przesądzać bezapelacyjnie tej sprawy, choćby dlatego że od reguły tej czy innej życie codzienne daje nam cały szereg wyjątków, przemawiających tak za koniecznością pracy zarobkowej kobiety jak i za zbędnem zabieraniem warsztatu pracy bezrobotnemu mężczyźnie—żywicielowi rodziny.

We wszystkich środowiskach pracy umysłowej czy fizycznej możemy zaobserwować dziesiątki kobiet, mężatek, wdów, panien, których skromne uposażenie jest jedynem źródłem utrzymania mniej lub więcej licznej rodziny. Ale jednocześnie widzimy, trzeba to przyznać, dziesiątki dobrze sytuowanych mężatek czy panien, zarobkujących na kosztowne futra, biżuterję, rozrywki i przyjemności. W tym drugim wypadku przeważnie wydajność pracy kobiety jest o wiele mniejsza, lecz zato pewność na zajmowanem stanowisku, dzięki wszechwładnej protekcji, o wiele większa.

Dzisiejsze niesłychanie trudne warunki pracy, mizernego nawet zarobku na utrzymanie rodziny i jaką taką wegetację, zmuszają stanowczo do usta-

lenia jakiegoś kryterjum, jakiejś ogólnej zasady, sformułowania odpowiedzi kiedy i w jakich wypadkach, w jakiej sytuacji i przy jakiem przygotowaniu pracę zarobkową kobiety uważać należy za nieodzowną.

Nie opierajmy się tu jedynie na ogólnie znanych i górnych hasłach o równouprawnieniu, samodzielności, ale spójrzmy na nie przez pryzmat rzeczywistości. Jeżelibyśmy wszystkie dobrze lub nawet średnio sytuowane kobiety, podobnie jak pracujących dodatkowo emerytów, zastąpili kadrami bezrobotnych żywicieli rodzin lub bezrobotnej młodzieży męskiej daremnie wyczekującej pracy od szeregu miesięcy lub lat to, zagadnienie bezrobocia byłoby o wiele łatwiejsze do rozwiązania.

Niechże więc organizacje kobiece przez usta swych czynnych działaczów społecznych wypowiedzą swój pogląd na sprawę o której dyskretnie milczą. Czy nie byłoby pożyteczniej dla państwa i społeczeństwa, dla rodziny i wychowania dzieci uznawać pracę zarobkową kobiety jako zło konieczne a nie jako zasadę. Oto świeże pytanie na które oczekujemy śmiałej odpowiedzi.

X.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

STARY RYBAK

recytacja zespołowa wiersza Kazimierza Glińskiego w opracowaniu R. Wroczyńskiego.

— Na morze! || — Ja syna wam daję || — słyszycie? ||
Pod wodzą mojego junaka ||
Spokojny z was każdy być może o życie, ||
Bezpieczną łódź każda rybaka! ||

Mówi stary rybak Jan, o twarzy śniadej, pooranej bruzdami; włosy siwe w nieładzie rozrzucone; głos silny, pełen zapału i dumy z męstwa syna. Wyrazy: syna, junaka, spokojny, bezpieczną wymawia silnie.

Tak mówił Jan stary. ||
Wschód w barwach wstał róży — ||
<rybacy ruszyli na połów...>

Mówi niski pojedyńczy głos (drugi). Przy pierwszem zdaniu zwraca się do „starego Jana“. Dalsze wiersze spokojnie i powoli. Kiedy kończy wymawiać słowa: „rybacy ruszyli na połów”, wszyscy zwracają się w prawo i podążają nieco naprzód, mrucząc melodję „Choć burza huczy wkoło nas.” W połowie melodji pierwszy półchór oddala się ze sceny, drugi zwraca się frontem do widzów i kończy melodję.

W tem wicher uderzył || i morze się wzburzy, ||
łódź ciężką się stała || jak ołów. ||

Trzeci ćwierćchór mówi głosem szybkim, urywanym, ze zwrotem w prawo. Na twarzach maluje się niepokój.

To skała podwodna dno łodzi rozdarła, ||
Od spodu bryznęła fal piana: ||

Czwarty ćwierćchór, jak wyżej.

Struchleli rybacy, || pierś w tchu się zaparła, ||
<Nie strwożył się tylko syn Jana.> ||
Lecz próżny wysiłek dłoni i wioseł, ||
Potworny fal wzmaga się taniec. ||

Cały drugi półchór, lekko pochylony wprzód, wypatrując w dali dramatyczną walkę łodzi z rozszalałym żywiołem, mówi z wrastającem przerażeniem. Winno ono malować się nietylko w głosie, ale też w ruchach i postawie. Wiersz drugi silniej i wolniej.

|| Grom błysnął < ...uderzył. ||

Trzeci ćwierćchór silnie, mocno akcentując każde słowo.

Zniszczenia to poseł, || burz morskich ognisty
wysłaniec. || >

Czwarty ćwierćchór, jak wyżej.

Popłynął szum głuchy, || huragan się zrywa, ||
Przepaści w głębinach wód wierci. ||
<Do łodzi za falą wciąż fala napływa ||
I bliższe wciąż widmo jest śmierci. || >

Drugi połchór, zwracając się do widzów, spokojnie, z uroczystą powagą, zwłaszcza dwa ostatnie wiersze. Po skończeniu dłuższa chwila ciszy.

Nadeszła noc ciemna || i niebo sczerniało. ||
Wichr tylko o morze grzmi kołem. ||

Trzeci ćwierćchór głosem spokojnym, ale z odcieniem rezygnacji.

Ramionom rybackim już mocy nie stało ||
Do walki z okrutnym żywiołem. ||

Czwarty ćwierćchór, jak wyżej.

Wtem nagle wódz młody || wiatr krzykiem rozporze. ||

< — Blask widzę — || mnie oko nie zwodzi! ||
Brzeg blisko, || łódź tylko już płynąć nie może. ||
Więc ulżę ciężaru tej łodzi. ||
Do wioseł z sił wszystkich! || >

I skoczył w głębinę, ||
Rybacy ze strachu pobladną. ||

< — Z sił wszystkich! ||
Ja płynę! || Ja płynę! || >

I fala porwała go na dno. ||

Przybyli do brzegu... ||
Strach patrzał im z czoła... ||

Co mówić im w onej godzinie? ||

— Gdzie syn mój? || Gdzie syn mój? ||

— Płynie!

Lecz pieśnią zagłady gra morska głębina, ||
< Daremna tu wszelka rąk praca. || >

< — O morze! || — Wróć syna, wróć syna! || >

Lecz morze swych ofiar nie wraca. ||
Grzmi tylko i huczy gwar || wichrów szeleszcze, ||
Bezdenną przeraża głębiną. ||

— Ha! — || mam synów dwu jeszcze, ||
I oni na morze popłyną! ||

Drugi głos silnie.

Słychać z oddala wraz z szumem fal morskich głos syna starego Jana, mocny, urywany, w tonie rozkazu. Wszyscy zwracają się w prawo.

Drugi głos, zapatrzony w dal, mówi z oznakami najwyższego niepokoju o los dzielnego rybaka.

Dolatuje z oddala nieco słabszy, ginący w huku fal głos syna starego Jana. Całość zapatrzona w daleką przestrzeń morza z niepokojem śledzi los młodego rybaka i łodzi.

Drugi półchór powoli, z oznakami najwyższej trwogi. Chwila ciszy, zjawia się spowrotem na scenie gromada uratowanych rybaków. Znać na nich straszną walkę z żywiołem. Brak wśród nich syna Jana.

Drugi półchór w czasie zjawienia się gromady rybaków.

Pierwszy półchór z tępą rezygnacją.

Stary Jan wysuwa się naprzód i zapytuje drżącym głosem.

Pierwszy półchór z głowami pochylonemi, z rezygnacją, wskazując na morze.

Drugi półchór głosem smutnym, akcentując słowo daremna.

Woła Jan stary bezskutecznie, głosem, w którym przebija błaganie i rezygnacja. Następuje chwila ciszy. Ciągłe odgłosy burzy.

Dwa półchóry zupełnie spokojnie, opanowanie, ale silnie. Stary Jan słucha i pokonywuje w sobie ból.

Mówi stary Jan wolno, spokojnie i cicho. Wszyscy przez chwilę pozostają nieruchomo, na swych miejscach, jakby trawili w sobie słowa Jana.

Uwagi do recytacji zespołowej.

W recytacji bierze udział 16 chłopców, dzielących się na 2 półchóry i 4 ćwierćchóry. Liczbę tę można zmniejszyć do 12. Ubrania zwykłe, najlepiej bez marynarek, z zakręconemi rękawami koszul. Dużą uwagę zwrócić należy na odpowiednią mimikę i gestykulację. Musi ona być daleka od teatralności, ale oddająca w pełni grozę chwili.

Objaśnienie znaków: || (dwie kreski) oznaczają krótką przerwę < > oznaczają nasilenie głosu.

Pieśń o morzu polskiem

Na objęcie wybrzeża Bałtyku przez Rzeczpospolitą 10.II. 1920 r.

Głuchy pomruk przelata głębię morza siną,
Na dnie Bałtyku dzwonią wojsk prawiecznych zbroje:
Kocham cię! Tyś jest moja, o polska kraino!
Tyś jest moja!—grzmi morze—a ja jestem twoje!
Twój duch, Polsko, był moją, a ja twoją strażą!...
Tak Bałtyk szumi brzegom i upada twarzą
Na piaski i do piasków piersiami przywiera...

O, morze! dziś bohater wita bohatera!
Dziś żołnierz, co do ciebie pątował od wieka,
Co jeszcze z bitew świeżych świeżą krwią ocieka,
Tę krew obmyje w tobie i tym ze krwi chrzestem
Powie ci: „Jestem!“, a ty zaszumisz mu: „Jestem!“
I gdy nasze chorągwie w wodach twych zanurzy,
Gdy się fala Bałtyku ich płomieniem wzburzy,
Gdy polskich armat strzały, jak Veni Creator,
Zahuczą temu Bogu, co rozwalił zator
Niewoli, gdy ostatnie ogniwo jej szczeźnie, —
Zagrzmią dzwony w Warszawie, w Wilnie, w Lwowie, [w Gnieźnie,
W Krakowie i w Poznaniu, a ich pieśń rozbryzną
Wichry szału radości nad całą ojczyzną,
Że ty znów jesteś nasze!
Morze! twój skrzydlaty
Wiatr niechaj nas poniesie na światy! na światy!
Niech tchem olbrzymów piersi wypełni po brzegi!
Niech da nam pod gwiazdami, na morzu, noclegi
Pełne Boga, niech dni nam da twarde i znojne,
Abyśmy, o Bałtyku! wygrali tę wojnę,
Którą bojują ludy o wieki spokojne!...

Grzmij, morze! bij o brzegi! rwij podłe okowy!
Ciskaj na złote piaski białej piany kwiatem!
Gdy zechcesz: z twego łona świat wytryśnie nowy,
A my—znów będziem strażą nad tym dobrym światem!

Artur Oppman.



„Morze jest najważniejszym czynnikiem naszego rozwoju. Ku niemu idziemy nietylko całą siłą rozumu, opartego o ścisły rachunek ekonomiczny, ale i całą tęsknotą naszej zbiorowej duszy narodowej, która o stulecia zapóźno przekonała się, że narodowi sam ląd nie wystarcza“.

(Zdz. Dębicki—.„Powitanie morza“).

— — — — — — — — — — — —

„Morze wzburzyło się nagle.

Fala zarywać się poczęła do topieli, a widnokrąg zawlókł się mrokiem, prawie nocnym.

Zdumieli się obaj rybacy i oczy przecierali, własnym nie wierząc spojrzeniom.

Stanęła przed ich źrenicami na zachodnim skłonie nieba i gnała ku nim właśnie trąba czarna, ukręcona z powietrza i wody.

Zwara wodna poderwała się z miejsca niskiego, a wiatr lotem po drogach kołowych zawijał ją w lej, skaczący po morzu i trzepiący się w pianach, jako ryba niezmierna.

Powietrze, rzutem z okolicy wyższego do niższego ciśnienia popchnięte, złączyło się z wirem wodnym, jakby go pocałunkiem poderwało do siebie.

Słup czarny środkiem morza z zachodu ku wschodowi gnał, wirując.

Ponad tymto czarnym krążelem rozpostarła się potężna ciemna chmura, wylewająca strugi deszczu.

Wokół górnego łba potwory tłukły się masy porozdzieranych obłoków, pędząc od wnętrza wiru ku jego bokom wygiętym.

Zgasło do cna słońce w potopie ulewy.

Z dnia jasnego nagle ciemna noc się stała.

Błyskawice raz wraz rozpalały niezłomne ściany wieży lecącej, a grzmot rozbijał się w obrębie jej zakola.

Obadwaj bracia rybacy rzucili się do ucieczki.

Lecz w którękolwiek pomknęli się stronę, wiosłami pracując, zawsze wirowy bieg wichury gnał ich ku środkowi zjawiska.

Stargane zostały płótna żagli.

Gdzieś się sieci podziały.

Wyrwały się z rąk i pognały w burzę remy wioseł“.

St. Żeromski — „Międzymorze“.

GŁOSY Z TERENU

Z pobytu Marszałka w woj. białostockiem.

GRODNO

Grodno wplecione jest w życie Marszałka bardziej niż to ogółowi wiadomo.

Jeszcze w okresie konspiracyjnej pracy przedwojennej ówczesny „Wiktor“ wielokrotnie przebywa w Grodnie, gdzie żywo nurtuje podziemne, niepodległościowe życie organizacyjne Polskiej Partji Socjalistycznej, a później także Związku Walki Czynnej.

Po 11 listopada 1918 r. Naczelnik Państwa nieraz odwiedza Grodno. Tu też wygłasza dwie swoje wspaniałe mowy i rozstrzyga wiele spraw związanych z naszem dobrem.

Później, jako samotnik z Sulejówka, kilkakrotnie zatrzymuje się w naszem mieście w drodze do Wilna lub Druskienik.

Wreszcie, jako Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, przeprowadza w Grodnie gry wojenne i odpoczywa w czasie przejazdów.

Dzisiaj, gdy niema Go już wśród nas, wypełnić musimy jaknajprędzej pracę zebrania wszystkich po Nim pamiątek, ażeby sobie i przyszłym pokoleniom dać możność jaknajbliższego obcowania z Jego życiem i czynami.

W tym celu podjęta została myśl opracowania specjalnego wydawnictwa p. t. „Józef Piłsudski w Grodnie“. Udział w Komisji Redakcyjnej przyjęli: p.p. prezes Kazimierz Giedroyć, płk. dypl. Teodor Furgalski i dr. Aleksander Talhejm.

Prócz wydawnictwa pamiątkowego Komisja zamierza zebrać wszystko, choćby najdrobniejsze, co w Grodnie może utrwalić pamięć Marszałka i w godny sposób umieścić to w Muzeum na Zamku. W tym zakresie z Komisją Redakcyjną współpracuje p. Józef Jodkowski, dyr. Muzeum Państwowego w Grodnie.

Informacje i materjały nadsyłać należy do p. ppłk. dypl. Gaładyka Janusza—Dowództwa 76 p.p., lub do p. Autuchiewicza Stanisława — Zarząd Miejski w Grodnie p. Nr. 11.

Komisja Redakcyjna

* * *

Przemówienie Naczelnika Państwa w Grodnie — r. 1921.

wygłoszone na obiedzie galowym w Starym Zamku, w Grodnie, w dniu 4 października 1921 r. Podajemy je w dosłownem brzmieniu, wedle stenogramu.

(Przedruk z „Echa Grodzieńskiego“ z dn. 8. paźdz. 1921 r. № 225)

Moi Panowie!

Mówiliście tu wszyscy o waszej ziemi, jako o ziemi łez i męczeństwa. Pójdę za waszym przykładem i parę chwil zajmę waszą uwagę przeszłością tej ziemi.

Kraj ten nazywano zapadłym, była to kraina istotnie zapadła, kraina od Boga zapomniana. Bez względu na to, jakiemi słowy nad kołyską dziecięcia śpiewała matka, bez względu na to, jakiemi słowy człowiek chwalił Boga,—każdy mieszkaniec tej ziemi czuł kamień młyński na sercu. W kraju cichym, spokojnym, zabitym deskami od świata, panoszył się zawsze obcy, który miał na zawołanie wszystkie przywileje,—obcy, który wprost do ust dziecka ciskał jego własną mowę,—obcy, który nad każdym mieszkańcem tego kraju panoszył się i panował.

Kraj zapadły, od Boga zapomniany, kraj, w którym uśmiech szczęścia istniał tylko dla garstki ludzi obcych,—to jest to wspomnienie, które ja, syn tej ziemi, noszę od dzieciństwa. I dlatego, moi Panowie, gdy teraz w tych czasach mijam Bug i Narew, gdy do moich piersi doleci zapach sosny i szum borów rodzinnych, gdy spojrzę na tę ziemię, na jej obecny wolny oddech, wyznaję otwarcie, że duma mię przenika,—bo wiem, iż do tego uśmiechu szczęścia, słońca, który dał krajowi oddech swobody, również się przyczyniłem,—duma się rozpiera, gdy patrzę, że ta ziemia tak inaczej wygląda, niż w moich wspomnieniach młodości.

Moi Panowie! Hołdowałem od dzieciństwa dumnej zasadzie: „móc—to chcieć“, lecz chcieć tak, by wszystkie części ciała były skupione w tej woli chcenia, by we wszystkich komórkach mózgu tkwił ten cel, by we wszystkich cząsteczkach krwi ta siła chcenia żyła i trwała. Hołdowałem zasadzie tych słów, lecz wiem dobrze, że tej zasadzie hołdowałem nie jeden, a tysiące,—gdy szły na bój za wolność, za szczytne hasła ludzkości. I jeżeli mnie wśród tych męczeństw i tylu bohaterstw udało się być tryumfatorem i należeć do tych, co szczęśliwiej los swój ciągną, to wiem, że zawdzięczam to nie sobie; na to składają się te warunki i okoliczności, że żyjemy, jak w krainie cudu. Oto wielkie potęgi, zdawało się nieskruszone, załamały się w czasie zmagań jedne na froncie walczącym, inne u siebie na wewnątrz,—z nich powstaje nowy świat, nowe ziemie, organizmy i dążenia. I w tych czasach mają wartość dumne słowa: „móc—to chcieć“. Kto chce—ten może, kto chce — ten zwycięża, byle tylko chcenie było chceniem siły, a nie kaprysu lub bezmocy.

Moi Panowie! piękny gród wasz nad cudownym starym Niemnem, rzucony jakby rozmyślnie ręką Boga, tworzy silną łącznię pomiędzy równie daleką Warszawą, jak i w sierocem oddaleniu leżącem Wilnem, nie tak kruchą, nie tak słabą, jak te dzieła rąk ludzkich! Ta łączność twarda, silna, dla której Niemen i inne rzeczki nie są przeszkodą, ta łączność

musi być dziełem waszego wysiłku i chcenia; móc— to chcieć, jeżeli tylko chcieć będziecie, to łączność będzie trwała, tylko chciejcie, to tę łączność waszą zbudować potraficie.

Za pomyślność i rozwój waszego pięknego grodu wznoszę mój toast: „Niech żyje"!

Obchód XXV-ej rocznicy Zgonu E. Orzeszkowej w Grodnie

Uroczystości Grodzieńskie w dniach 16 i 17.V. r.b. ku czci E. Orzeszkowej w XXV-tą, a właściwie XXVI-tą rocznicę jej zgonu, gdyż przygotowany obchód w r. ub. z powodu żałoby narodowej był odwołany, stały się wielką manifestacją, stwierdzającą żywotność i powszechność kultu, jaki żywią mieszkańcy tego grodu dla swej Wielkiej Obywatelki i Pisarki.

Uroczystości jubileuszowe połączone były ze Zjazdem działaczy kulturalno-oświatowych Ziemi Grodzieńskiej. Zjazd odbył się przy licznym udziale uczestników, oraz przedstawicieli świata naukowego Warszawy i Wilna.

Uchwały Zjazdu: Wśród wielu uchwał powziętych na Zjeździe wymieniamy jedną z bardziej charakterystycznych dla pracy społecznej:

„Zjazd zwraca uwagę społeczeństwa polskiego na konieczność rozbudzenia życia społecznego po wsiach i miasteczkach na ziemiach wschodnich i propagowania potrzeby jego rozwoju przez szkoły i zakłady naukowe. Zakładane po wsiach i miasteczkach spółdzielnie, kooperatywy i placówki kulturalne mogłyby się stać wysoce wartościowemi ośrodkami zainteresowań miejscowych mieszkańców—zwłaszcza młodzieży, poddanej dziś dekstrukcyjnym wpływom elementów nieodpowiedzialnych, głoszących hasła wrogie zgodnej współpracy ludzi i narodów".

Korespondencję z Grodna otrzymaliśmy od p. St. Autuchiewicza, Nacz. Wydz. Ośw. i Kult. Zarządu Miejskiego.

Związek Rezerwistów i Rodzina Rezerwistów

BIAŁYSTOK.

Związek Rezerwistów, którego szczytne hasło: „Honor i Ojczyzna" łączy w swych szeregach wszystkich obywateli b. żołnierzy stojących na gruncie twórczej pracy dla dobra Państwa, poza wyszkoleniem wojskowem swych członków, postawił sobie za zadanie wychowanie rezerwistów w duchu idei współczesności państwowej. Wskazując rezerwiście proste drogi służby Państwa Związek wyprowadza go ze stanu bierności i apatji tych naleciałości z okresu niewoli, które niestety jeszcze dotychczas dają się dotkliwie odczuwać, urabiając go w ten sposób na aktywnego, świadomego swych praw i obowiązków obywatela.

Do pomocy Związkowi Rezerwistów w realizowaniu swych tak wielkich zadań powołana została Rodzina Rezerwistów — najmłodszy twór organizacyjny Związku.

Oddawna bowiem odczuwa się potrzebę skoordynowania pracy Związku Rezerwistów z Rodziną Rezerwistów, zacieśnienia bliższych węzłów z powiatowemi ogniwami organizacyjnemi w terenie, omówienia całego szeregu aktualnych spraw bieżących z dziedziny wychowania obywatelskiego, ustalenia nowych sposobów i metod prac w terenie.

Istotnie jeśli wziąć pod uwagę różnolite środowiska, wśród których odbywa się praca w terenie, te paradoksalne niekiedy zjawiska, gdzie przy ogólnie odczuwanym braku książki należycie wyposażone bibljoteki świetlic Kół, mają kilku zaledwie czytelników, przyznać należy, że tylko indywidualne właściwe metody prac dadzą wyniki efektywne. Metody te zależą jednak wyłącznie od zrozumienia swych zadań i sposobu ich wykonywania przez kierowników poszczególnych komórek organizacyjnych Związku.

Razem ze Związkiem Rezerwistów współpracuje ściśle w realizowaniu pracy wychowania obywatelskiego Rodzina Rezerwistów.

Program pracy Związku Rezerwistów zawiera dokładne wytyczne jak należy ześrodkować wysiłki łącznie z innemi organizacjami Kombatantów. Aby dołożyć swoją cegiełkę w budowaniu trwałego gmachu naszej państwowości, należy jedynie wytrwale iść po linji wskazań naszego sumienia obywatelskiego.

Skargi na brak ludzi do prowadzenia prac wychowania obywatelskiego nie są rzeczą nową. Skargi te jednak nie są istotne, albowiem nie godzą się z założeniem ideologicznem Związku Rezerwistów. Związek ten opiera swoją działalność właśnie na ludziach, dla których istnieje organiczna potrzeba życia w świetle ideologji. Ludzi tych mamy wiele, boć przecież płomień idealizmu prowadzi nas tak samo, jak prowadził przodków naszych od Kościuszki do Piłsudskiego, należy tylko umieć tych ludzi pozyskać. Nie muszą to być wyłącznie inteligenci, lecz ludzie oddani sprawie.

Ze sprawozdań poszczegolnych Kół Zw. Rezerwistów wynika, że jakkolwiek postępy prac nie są wszędzie jednolite, to jednak wszędzie prace obywatelskie są zapoczątkowane i zdążają do tworzenia nowego typu obywatela o światopoglądzie odmiennym od czasów tak jeszcze niedawnych. W różnych terenach prace dają różne rezultaty na co składają się odmienne warunki lokalne między innemi stopień wyrobienia obywatelskiego, co

szczególnie ma miejsce na kresach, gdzie kultura obywateli w wielu wypadkach stoi niestety jeszcze dotychczas na niskim poziomie. Niemniej jednak wyniki sprawozdań dają przeświadczenie, że coraz dalej postępują prace nad konsolidacją rezerwistów na jednej wspólnej platformie dobra Państwa dla dobra obywateli.

Kolumna Org. Młodz. Pracującej.

Obozy letnie.

W systemie wyszkoleniowym O.M.P. dużą wagę przywiązuje się do akcji obozowej. W ciągu 3 lat istnienia Organizacji zostało zorganizowanych szereg obozów letnich i zimowych, pojętych nietylko jako najracjonalniej pomyślany wypoczynek dla pracującej młodzieży miast, ale zarazem jako najwłaściwsze formy wyszkolenia organizacyjnego i obywatelskiego. Okręg białostocki O. M. P. organizował w latach ubiegłych obozy w Zawadach k. Łomży i w Urlach. Tegoroczne obozy odbędą się nad Wigrami koło Suwałk w czasie od 1 lipca do 15 sierpnia. Przeszkoli się w nich ogółem 210 uczestników Organizacji z terenu naszego województwa.

Ompiacki rajd kolarski.

W dniu 13 b. m. wyruszyli z Białegostoku na Suwalszczyznę uczestnicy ompiackiego rajdu kolarskiego pod przewodnictwem Grabowskiego Jana. Rajd prowadzi przez ośrodki, w których istnieją ompiackie komórki organizacyjne.

Odpowiedzi na ankietę.

W związku z ogłoszoną w swoim czasie ankietą, odnoszącą się do miesięcznika, Redakcja otrzymała od całego szeregu Szanownych Czytelników i Prenumeratorów odpowiedzi, z których cytujemy bardziej charakterystyczne:

Sejny—p. Terlikowski, Instruktor O. P. Baonu K.O.P. pisze:

1) Pismo społeczno-oświatowe „Drogowskazy“ konieczne jest w pracy, ponieważ wielu działaczy społecznych odciętych jest od szerszego świata, borykając się z dużemi trudnościami. Z drugiej strony pismo utrzymuje wspólną więź wszystkich pracowników oświatowych z terenu—**informując co gdzie, i jak się robi, względnie co należałoby zrobić i t. p.**

2) Czy nie wskazanem byłoby poświęcić więcej miejsca działowi „Głosy z terenu“ — podając wyżej wymienione kwestje, odnoszące się oczywiście do wojew. białostockiego, gdyż mam wrażenie, że „Drogowskazy“ to pismo regjonalne naszego województwa i ten regjonalizm należałoby **mocniej podkreślić.**

Teoretyczne sprawy społeczno-oświatowe są bardzo dobre i konieczne. Artykuły tego rodzaju ważną rolę spełniają w pracy, szczególnie młodego oświatowca, jako materjał samokształceniowy i jako wzór do naśladowania. Np.: Opracowywanie i wygłaszanie przemówień. „Gry i zabawy w świetlicy“. Dobry jest również pomysł działu: „Wieczory świetlicowe“.

Za mało omawiane są sprawy gospodarcze, które przedewszystkiem szeroki ogół pracowników społecznych powinne obchodzić.

Mam wrażenie, że artykuły konkretne, wzięte z terenu, z rzeczywistości—przedstawione w „nagiej“ prawdzie, chwytanie życia na „gorącym uczynku”—a z drugiej strony podawanie materjału: co i jak należy zrobić, aby tej czy innej bolączce życia codziennego zaradzić, co z pewnych działów pracy jest już zrobione, względnie się robi—da najlepszy materjał ogółowi pracowników do refleksyj i pobudzi do pracy. A wtedy cel i zadanie pisma zostanie bezsprzecznie osiągnięte.

3) Poziom pisma jest utrzymany.

4) Czy nie dobrze byłoby zmieniać „złote myśli“ na pierwszej stronie okładki.

Kronika z wielkiego świata, oraz sprawy ogólne z Polski, moim zdaniem, o tyle mają sens w tem piśmie, o ile ściśle wiążą się ze sprawami oświatowo-gospodarczemi. W innym wypadku wiadomości te są zbędne, gdyż zajmują niepotrzebne miejsce, a z drugiej strony, siłą faktu, są one mocno spóźnione.

Berźniki — pow. augustowski — p. Kazimierz Żyliński pisze:

1. „Drogowskazy“ w pracy oświatowej i społecznej na wsi są niezbędne.

Jako materjał pomocniczy oddają ogromne usługi.

2. a) W miesięczniku w pierwszym rzędzie należy uwzględnić działy: sposób i skuteczność prowadzenia pracy oświatowej i społecznej na wsi. Należy tutaj opracować cykl różnych wykładów z tej dziedziny oraz zapodawać do opracowania na miejscu referaty dostępne dla wsi z różnych gałęzi (więcej rolniczych).

b) Wskazówki i porady do prowadzenia teatrów i chórów ludowych na wsi.

Prowadzenie gier i zabaw świetlicowych.

c) porady prawne w sprawach majątkowych.

d) ważne wydarzenia państwowe i światowe.

3. Poziom pisma w zupełności odpowiada działaczom pracy społecznej wśród ludności wiejskiej.

4. Gdyby to było możliwe to miesięcznik zamienić na dwutygodnik.

KRONIKA Z WIELKIEGO ŚWIATA

Strejki i rozruchy. W całym szeregu państw, a przedewszystkiem we Francji i w Hiszpanji, odbywają się ze wzmożoną siłą strejki i rozruchy, których podłoże nie jest bynajmniej jedynie wynikiem bezrobocia, lecz znajduje poparcie międzynarodówki—wszechświatowego komunizmu. We Francji, gdzie ostatnio ster rządu objęli socjaliści i gdzie komuniści w ostatnich wyborach do parlamentu zdobyli znaczną ilość mandatów, gdzie premjerem jest socjalista i żyd z pochodzenia—Leon Blum, fala strejków i rozruchów jest najlepszym dowodem. że łatwiej jest takie rozruchy organizować, niż gdy się jest u steru rządów znaleść wyjście z sytuacji i opanować skutecznie wszystkie potrzeby gospodarcze kraju i zmniejszyć bezrobocie. U nas w Polsce stosunkowo dość łagodnie przejawiają się te zjawiska, co się tłomaczy niewątpliwie znaczniejszą odpornością i wytrzymałością naszych sfer pracowniczych i znacznie skromniejszemi wymaganiami życia codziennego.

Anglja — Włochy. Donośnym dla dalszego rozwoju wydarzeń na terenie międzynarodowym jest fakt, że wszyscy ministrowie rządu Anglji wypowiedzieli się za zniesieniem sankcyj anty-włoskich. Dowodzi to z jednej strony pogodzenia się z podbojem Abisynji przez zwycięskie Włochy i chęci nawiązania rozmów polskich ze zwycięzcą. Stopniowo uwaga państw europejskich odwraca się od kwestji afrykańskiej a z chwilą znacznego polepszenia stosunków angielsko-włoskich można się spodziewać uspokojenia zupełnego w Palestynie i likwidacji rozruchów arabsko-żydowskich, o których do niedawna mówiono i pisano, że nici ich są troszkę... włoskiego pochodzenia.

Mała Ententa. Po raz pierwszy od lat 14 szefowie rządów trzech państw Małej Ententy — Rumunji, Czechosłowacji i Jugosławji zjechali się (w Bukareszcie). Obradowali nad niebezpieczeństwem powrotu dynastji Habsburgów na tron austrjacki i oczywiście podporządkowania Austrji wpływom polityki włoskiej. Obawa dalszego naruszenia równowagi w Europie środkowej i tak już poważnie zachwianej jest wielka.

Zdetronizowany Król Abisynji. Wkrótce zapewne ucichnie wrzawa i reklama rozpętana wokół postaci despotycznego Króla Królów (o ironjo!) i Haille Selassie osiądzie jak tylu innych monarchów bez tronu, nad Lemanem lub nad lazurowym brzegiem, poświęcając się łzawemu rozpatrywaniu przeszłości.

A przecież ów królik afrykański nie był postacią przeciętną. Miał szerokie plany cywilizacyjne i wcielał je wcale zręcznie w życie. Zakładał szkoły kadeckie, szpitale, wysyłał młodzież zagranicę, próbował budowy dróg, słowem robił dużo dla doganiania innych narodów. Nie zdążył. Zamiast być pierwszym monarchą odrodzonego kraju, stał się ostatnim negusem Abisynji. Nie zostawił po sobie nawet legendy, jak Abd-el Kader w Algierze lub Abd-el Krim w Marokku. Zamiast walczyć do końca, wolał ratować swe życie, swe skarby, swą bezużyteczną już złotą koronę.

Haile Selassie nie umiał być wojownikiem i ratunku czekał tylko od dyplomacji. Mogąc, zdawałoby się, długo jeszcze prowadzić partyzantkę—załamał się niespodziewanie. Odrzucił wprawdzie i wtedy propozycję protektoratu włoskiego, nie przystąpił do abisyńskiej Targowicy, ale kraj swój opuścił i wydał na łup wroga. Zostało mu dziś kilku zaledwie poddanych: tych, którzy mu towarzyszą na wygnaniu.

A ze zmierzchem złudzeń negusa idzie w parze zmierzch złudzeń co do wartości innych środków dla odparcia wroga, jak własna siła.

Rosja Sowiecka uchwaliła niedawno nową konstytucję. Bliższe wejrzenie w jej tekst oraz w rzeczywistość stosunków sowieckich nakazuje dużo powściągliwiej oceniać przemianę za naszą wschodnią granicą.

Przedewszystkiem Sowiety nietylko nie przywracają przedwojennego kapitalizmu, ale nawet własności prywatnej, a jedynie uznają ją „de iure“ tam, gdzie de facto istniała, tam, gdzie mimo wieloletnich wysiłków nie udało się jej wykorzenić. Faktycznie więc nic się nie zmienia, kończy tylko swój żywot blaga o komunizmie w Sowdepji.

Blaga ta była tembardziej nie do utrzymania, że w czasach ostatnich zaczęła powstawać nowa warstwa prywatnych posiadaczy, oparta o feudalnego typu nadania własności. Byli to wysocy urzędnicy partyjni, otrzymujący w uznaniu zasług luksusowe wille i pałacyki poprzedniej,—carskiej arystokracji. Wille te wraz z chałupami i zagrodami chłopskiemi będą obecnie przedmiotem spadków rodzinnych już nie wstydliwie, lecz w pełnym blasku prawa.

Jeszcze skromniej przedstawiają się zmiany ustroju politycznego. Co gorsza: o ile w dziedzinie gospodarczej bolszewicy wyzbywają się blagi, to w politycznej brną w nią coraz głębiej.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że reforma ta jest dalszym krokiem w kierunku gospodarstwa bezklasowego, że kończy okres dyktatury proletarjatu i znosi przywileje robotników miejskich. W istocie dyktatura ta i przywileje istniały zawsze na papierze, wpływy i prawa polityczne posiadali wyłącznie członkowie partji bez względu na klasę socjalną (poczynając od Lenina, Cziczerina, Krasina). To stanowisko zatrzymuje partja komunistyczna i w obecnym ustroju. Rada Związkowa i Rada Narodowości istniały i na mocy dawnej konstytucji, ale tyleż znaczyły wobec partji, co jakiś Kalinin wobec Stalina.

KSIĄŻKI CIEKAWE

„Praca Oświatowa" — miesięcznik pod red. Antoniego Konewki — Warszawa, Nowogródzka 21, numer pojedyńczy 1 zł., prenumerata roczna 8 zł. Numer czerwcowy przynosi bardzo ciekawy i aktualny, w dobie poszukiwania kierunków wychowawczych, artykuł wstępny Sergjusza Hessena — Dwa typy wychowania państwowego, Tadeusz Jakubowicz — Liberalizm i oświata dorosłych, Franciszek Mleczko—Ach te komplety (na marginesie dyskusji o konkursach dobrego czytania książki), Józefy Gażyńskiej,—Luźne wycieczki, Antoniego Ławińskiego—Bibljotekarstwo i czytelnictwo w mieście.

Głosy z terenów pracy, sprawozdania z instytucyj oświatowych, kronika, przegląd prasy, gdzie znajdujemy stale krótkie uwagi o brakach jakiemi grzeszą nadal „Drogowskazy", omówienie wydawnictw najnowszych oświatowych i bibljografji za m. kwiecień r.b. uzupełniają bogatą treść tego nieodzownego miesięcznika w studjach nad metodyką i dydaktyką pracy oświatowej wśród dorosłych.

J. Skarzyńska — *„Praca z książką naukową, mapą, tablicą statystyczną, wykresem"*. (Pomoc w samokształceniu). Wyd. Instytutu Oświaty Dorosłych Warszawa, r. 1936, str. 104, cena niepodana. Autorka znana nam z praktycznej i cennej broszurki p. t. „Jak czytać książki i gazety", zawierającej wskazówki dla początkujących samouków, rozwija systematycznie metodykę pracy samokształceniowej w kierunku: racjonalnego doboru książek, sprawnej techniki czytania, oraz umiejętnego opracowywania streszczeń, ujmowania zagadnień.

W drugiej części swej książki, ujętej z punktu widzenia praktycznego zastosowania, podaje autorka szereg pomocniczych materjałów, jak mapy, tablice statystyczne, wykresy, kartogramy i możliwości ich wyzyskania przez samouków. Prelegenci i oświatowi działacze znajdą też tu dużo pożytecznych wiadomości z dziedziny metodyki opracowania referatów i ujmowania zagadnień.

Całość zaopatrzona w obszerną bibljografję do poszczególnych działów, zadania i przykłady, stwarza wzorowe wydawnictwo dla samouków i dla zespołów samokształceniowych.

St. A. Żywar — *„Historja haftarstwa, budowanie ornamentu, właściwości techniczne haftu, budowa ornamentów i zdobnictwo płaszczyzn ściegiem łańcuszkowym, dzierganym i mereżką, barwiki roślinne"*. — Białystok 1936, str. 40, tablic wielobarwnych 34+248 rysunków. Cena 1 zł. 30 gr.

Znajdziemy tu na wstępie krótki zarys historji haftarstwa, zasadniczo książka zawiera fachowe wskazówki o budowaniu ornamentu od najprostszych i najłatwiejszych motywów, kończąc na bardziej skomplikowanych. Może oddać cenne usługi szczególnie zespołom młodzieżowym wiejskim dziewcząt.

Odpowiedzi Redakcji.

p. L. Kepisz-Kulikowska—Willa-Nowa. Prosimy o bardziej konkretne ujęcie tematu: „Co robię lub co robiłbym jako kierownik pracy wychowawczej zespołu?, w formie praktycznego zastosowania. — Współczujemy w kłopotach przy budowie Domu Ludowego.

p. Piotr Bahan—Sopoćkinie. Dziękujemy za ciekawy artykuł i fotografje, nadszedł zbyt późno, aby go pomieścić w czerwcowym numerze, wydrukujemy go we wrześniu.

Numer niniejszy wyszedł z opóźnieniem z przyczyn natury technicznej. Następny ukaże się we wrześniu. W związku z ferjami letniemi życzymy Szanownym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Drogowskazów" zasłużonego wypoczynku.

REDAKCJA

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: p. p. W. Antonowicz, J. Badzianowa, T. Budzanowski, W. Badzian, L. Bernacki, K. Dorywalski, F. Echeński, J. Frankowska, J. Frankowski, Z. Gosiewska, B. Goliński, R. Lipski, A. Łukoś, W. Malinowski, K. Niedźwiałowski, H. Pacewiczówna, I. Pieczyńska, M. Piotrowski, W. Puławski, A. Rutkowski, Cz. Sadowski, F. Ślączka, F. Wasążnik, R. Wroczyński, I. Zdzienicki, H. Zgrzebniokowa, A. Żermanówna.

CENY OGŁOSZEŃ:

cała strona	70 zł.
1/2 strony	35 zł.
1/4 „	20 zł.
1/8 „	11 zł.
1/16 „	6 zł.

PRENUMERATA:

miesięczna	30 gr.
kwartalna	90 gr.
półroczna	1.50 zł.
roczna	3.00 zł.

Wszelką korespondencję należy kierować do Redakcji miesięcznika „Drogowskazy"
Adres redakcji: Białystok, ul. Br. Pierackiego 21 (Zarząd Miejski—Wydz. Oświaty i Kultury) tel. 2-28. Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 10–12 w pozostałe dni po uprzedniem tel. porozumieniu (tel. biura 2-28, tel. pryw. 1-55.)
Adres administracji: Białystok, ul. Br. Pierackiego 13. Tel. Nr. 9. Konto czekowe P. K. O. Białystok Nr. 51164 wł. konta Kom. Kasa Oszcz. pow. Białostockiego (na odwrocie blankietu zaznaczyć „Drogowskazy" rozrachunek Nr. 245).

Redaktor: mgr. Michał Goławski — Białystok, ul. Staszica 14. tel. 1-55.
Wydawca: Z ramienia Spółdzielni Wydawniczej w Białymstoku, ul. Br. Pierackiego 13,—Witold Antonowicz.

Druk. „Lechja" w Białymstoku, Ryn. Kościuszki 15, tel. 6-11.